DZIŚ i JUTRO



ROK I. Nr. 5.

MAJ 1925.

CENA EGZEMPLARZA: 60 groszy.

DZIŚ I JUTRO

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ.

ROK I. MAJ 1925. № 5.

SZUKAŁEM W SERCU MOJEM SŁÓW NA PIEŚŃ DLA BOGA.

Marja jest pieśnią Bogu.
Wiliam Faber.

Szukałem w sercu mojem słów
na pieśń — dla Boga;
— — — słów przedziwnie czystych,
słów, o uroku śniegów na gór szczytach;
słów, drżących łzami tęsknot wiekuistych,
światłości, pełnych jak świtań srzeżoga;
pachnących wonią bzów —
i rozmodlonych w sobie, wniebowziętych...

Szukałem w sercu mojem słów
na pieśń dla Boga;
na pieśń świętego Świętych;
miłością nasiąknionych,
płomiennych,
gorących...
rzewnych prostotą dziecka, jak gwiazdy świecących;
na pieśń — co tylko ma być Boga — i niczyją...

I jednom znalazł: — święte Twe imię Maryjo,
— „MARYJA"!...
Ty jedyna pieśń, — co Boga godna;
Ty na bagniskach świata i ludzkiego brudu
jednaś jest śnieżna duchem, jako lilja wodna
Kwiecie — Modlitwo — Pieśni wygnańczego ludu!

Tobą ja będę wielbił Ojca na niebiosach!
MARYJA! — Ty bądź świętą pieśnią moją!
bo SŁOWO, co jest w Tobie,
BOGIEM jest — PEŁNA ŁASKI!

— — — — — — — — —

W Twojej błyszczą osobie
aniołów bożych blaski;
i świecisz się, jak w rosach,
łzami człowieczych bólów...
gwiazdy Cię jasne stroją
w jarzący diadem królów,
a kądziel służebnicy
masz miasto berła w ręce...
i karmisz piersią Matki
usteczka niemowlęce;
a Niemowlątko w kwiatki
zdobisz ręką Dziewicy!

Harmonja w Tobie dziwnie i cudna i boża,
gra razem wszystkie piękna i nieba i ziemi,
i leci tony jasnemi
przez słoneczne bezdroża i modre bezdroża...

Ciebie więc śpiewam, ufny że Boga doleci
miłość moja i radość, łza i uwielbienie;
że się w Tobie rozdźwięczy i barwą rozkwieci,
i będzie Mu jak wonne ołtarza kadzenie,
i padnie do nóg Jego na gwiezdne podnóże,
jako perły dziękczynienia i uwielbień róże,
I będzie żyć w wieczności
MARYJA!
Serce ludzkości... — — —

Jan Art.

UROCZYSTOŚĆ KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ.

Dzień trzeciego maja — to dzień dla każdego polskiego serca podwójnie drogi, bo to dzień poświęcony czci naszej Królowej, Królowej Korony Polskiej i dzień po wieki pamiętny słynnej Konstytucji z r. 1791, która tyle mądrych ustaw, dobro i potęgę Rzeczypospolitej mających na celu, wprowadziła. Trzeci maj to rocznica wielka, bo w dniu tym runęły zapory dzielące pojedyńcze stany, znikły niesprawiedliwe prawa dotyczące mieszczan, ulżono doli wieśniaków, zniknął chiński mur przesądów i wyłączności kastowych, organizował się jednolity naród polski, świadomy swej łączności i wspólnych dążeń. Konstytucja stworzyła silny rząd, wzmocniła władzę królewską, zaprowadziła tron dziedziczny, zniosła liberum veto.

Trzeci maj, to dzień, w którym na ołtarzu Ojczyzny szlachta z radością składała swe przywileje, a mieszczanie i lud zapominali tego, co ich w przeszłości boleć mogło.

Trzeci maj 1791 roku, to wzniosły przykład prawdziwej miłości Ojczyzny, przykład braterskiej wszystkich stanów łączności.

Niestety, Konstytucja przyszła zapóźno. W dziejach ginącej i wrogami otoczonej Rzeczypospolitej dzień trzeciego maja, to dzień promienny, poprzedzający straszną, półtora wieku trwającą, niewolę.

Potężne niegdyś państwo, przedmurze chrześcijaństwa, to kraina mogił i krzyżów, a gdy się grudkę ziemi polskiej pociśnie, to wypłynie z niej krew męczeńska tych, co w obronie wiary i Kościoła zginęli. „Polska ziemia — to relikwja“, tak do Polaków odezwał się Ojciec św., Pius IX, i chlubą naszą po wieczne czasy być powinno, że cierpiąc za Ojczyznę — za wiarę równocześnie cierpieliśmy. Za wiarę i Ojczyznę tysiące Unitów podlaskich ginęło, broniąc swych kościołów, ginęło od bagnetów kozackich, lub w śniegach Sybiru; za wiarę i Ojczyznę katowano w szkołach pruskich małoletnie dzieci, za wiarę i Ojczyznę kapłani i biskupi szli na wygnanie i więzienie.

Niedola jednak nasza trwać zawsze nie mogła, zbyt potężną Polska miała w niebie Orędowniczkę, wszak Królowa Korony Polskiej o swe upomnieć musiała się dziedzictwo.

Wpółdzicy jeszcze przodkowie nasi u kolebki dziejów, już na ustach mają tę cudną prastarą pieśń: „Bogarodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo,“ wszak śpiewając godzinki, idą w bój rycerze, wszak jak długa i szeroka Polska — niema kościoła ani kapliczki, niema figury przy drodze, gdzieby nie widniał obraz Matki Bożej, wszak ona żyje i króluje w legendzie, w poezji. O niej śpiewa Rydel:

Słońce majowe w ognia koronie
Za las się czarny chowa,
Strzechy i sady pola i błonie
Owiała mgła różowa.
A w tej złocistej blasków powodzi,
W sukience z gwiazd utkanej
Jakaś powiewna postać wychodzi
Na szmaragdowe łany.
Bielą się zdala jej śnieżne szaty
Po łąkach i po lesie,
A wietrzyk za nią chodzi skrzydlaty
I rąbek szat jej niesie.

I ta to Niepokalana, co jak śpiewa poeta „w sukience z gwiazd utkanej“ nad Polską unosiła się ziemią, ta Nie-

pokalana, co Jasną obroniła Częstochowę, ta Niepokalana, którą w katedrze lwowskiej nuncjusz papieski w r. 1656 nazwał Królową Korony polskiej, ta, przed którą Jan Kazimierz uroczyste, a niestety niewypełnione w przyszłości, składał śluby, ta Niepokalana wyprosiła u tronu Bożego miłosierdzie dla swych poddanych, gdy łzami i cierpieniem winy swe zmazali.

Krasiński w swym psalmie Dobrej woli woła do Boga:

„Spójrz na nią Panie, śród Serafów grona
Oto u tronu Twego rozklęczona,
a na jej skroniach lśni polska korona."

Runęły trony, pożogą wojenną zapłonęła cała Europa, a z gruzów i popiołów wstała po długiej niewoli ta, która zginąć nie mogła, bo Marję miała za Królowę.

I oto polski Episkopat wypełnił dziś śluby kazimierzowe, w Rzymie wyrobił pozwolenie na obchodzenie w dniu 3-go maja uroczystości Królowej Korony Polskiej i od tego roku począwszy będziemy, da Bóg, przez wieki, obchodzili corocznie w wielkim dniu rocznicy uchwalenia konstytucji — święto naszej królowej.

R. Łubieńska.

WSPOMNIENIA Z FLORENCJI.

Krok mój dźwięczy na posadzce kamiennej dźwiękiem czysto klasztornym, gdzie brzmienie stąpania jakoby jest z tej ziemi, a echo — już z zaświata. — Przyszłam do promiennego klasztoru San Marco we Florencji oglądać freski — nie, uczestniczyć w modlitwie „Brata Anielskiego". Bo wieki minęły, farba miejscami się ściera, ale to nie barwy, tylko samo natchnienie z wysoka, modlitwa serdeczna świętego artysty, czepiły się ściany każdej celi zakonnej i krużganku podwórca. — Błogosławiona modlitwa udziela się mojej duszy. Bo Fra Angeliko jeśli powołany od Boga do kaznodziejskiego zakonu, to nie na inne chyba kaznodziejstwo, jak głosem tego malowania, namaszczonego Duchem świętym. Prócz kapłańskich i zakonnych insygniów, otrzymał jeszcze pendzel, który, z posłuszeństwem prawdziwie zakonnem, potrafił uzewnętrznić czyste myśli i wdzięczne uczucia brata malarza. — Jakże pieszczotliwem ciepłem pendzel ten musiał otulać postaci, ukochane przez słodkiego mistrza, jak wiernie wypracowywał głębię skupienia w twarzach zasnutych kontemplacją.

Idę kolejno przejąć się nastrojem każdej poszczególnej celi. — Ciekawa jestem, jak modlił się ów zakonnik, który właśnie w tej celi mieszkał? Jakie tajemnice odkrywała mu w myśli wizja przywarta do muru?

A sam błogosławiony malarz, kiedy klękał dla zaczerpnięcia Ducha w modlitwie, zanim rozpoczął swą modlitwę

w czynie, jaką pociechą czy mocą był nawiedzony wówczas od Ducha Pańskiego?

Widzę chwilę, kiedy gotuje się, aby odtworzyć naprzykład — Zwiastowanie. Czuję skupienie jego duszy: powstaje mu w myśli obraz świętej sceny, snują się ewangeliczne słowa, a z na-



Fra Angelico. Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni.

uki geniusza swojego zakonu, „Doktora anielskiego“, wyłania się mistrzowskie ujęcie przełomowego momentu:

...Zwiastowanie — to zaślubiny Syna Bożego z ludzkością. Bóg, za pośrednictwem anioła, prosi o zezwolenie Najświętszej Dziewicy, która w imieniu całego rodzaju ludzkości odpowiada: Niechaj się stanie. I tak, jak pierwsze Fiat świat stworzyło, to drugie go odkupiło“.

Anioł Fra Angelica przychodzi z ukłonem i z całą dworskością, jaka przystoi pośrednikowi zaręczyn. Odruch lęku i pokorne skłonienie głowy młodej Marji wyraża czyste jej serce, poślubione Bogu i majestat dobrowolnego przyjęcia olbrzymiej, odpowiedzialnej godności, pod zstępującym na nią Duchem świętym i zaćmiewającą mocą Najwyższego.

Kiedy wcieliło się w nią Słowo Boże i Dziewica porodziła Dzieciątko,



Fra Angelico. Ukoronowanie Matki Boskiej.

znów pochyla Angelico głowę świętej Matki, bezustannie wpatrującej się w Syna. — Chciałabym zanucić nasze „Lulajże, Jezuniu“ do prostoty tego otoczenia, wdzięcznej czci wołu i osła i ufnych pastuszków, ale szczególniej, by wyśpiewać czuły hołd serca matczynego, co tuli uwielbiając.

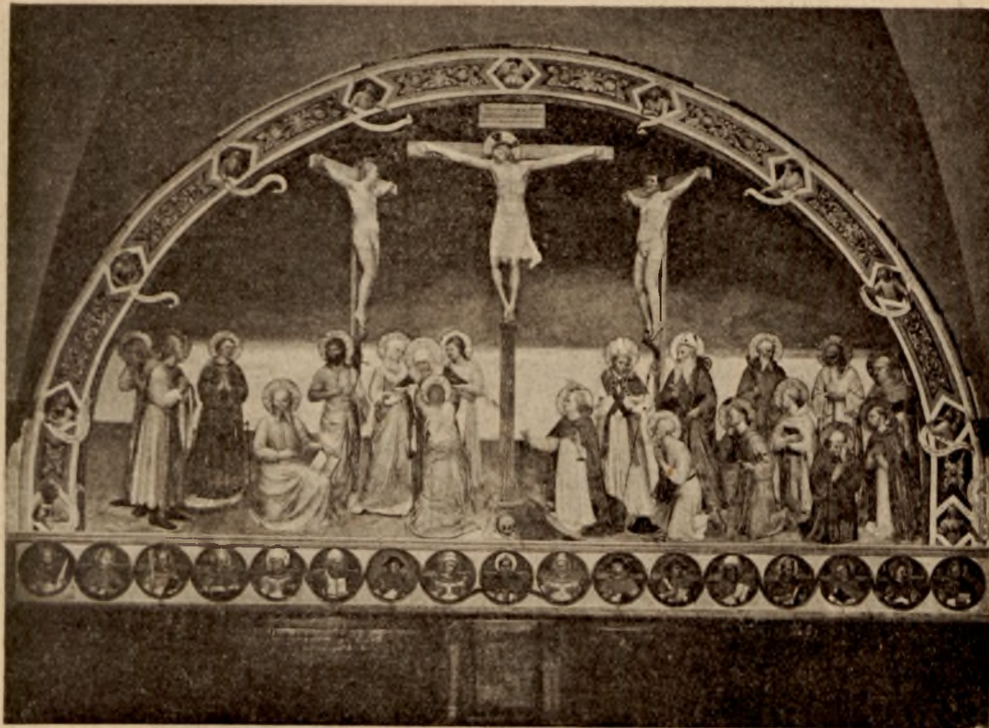
Jednak przewyższający urokiem nawet tamte jest dla mnie fresk: Ofiarowanie w kościele. Wyprostowana, smukła postać o niezrównanej czystości linji, „Panna nienaruszona“, stoi z odchylonemi lekko rękoma, przed nią Symeon wgłębia miłośnie wzrok w małego Syna Marji. Białe, święte Jej ręce



Fra Angelico. Dominikanie zapraszają Pana Jezusa w gościnę.

podały starcowi Dzięciątko, ale na odległość jeszcze zdają się Je trzymać i przytulać do siebie. Kiedy Marja daje której duszy Jezusa, to sama Go strzeże i chroni, by Mu tam dobrze było. — Bo nie zapomni nigdy i nigdzie o Synu. Widać ją wiernie stojącą przy Krzyżu Męki. W niebie, także na fresku Angelica, koronuje Ją Syn Jej w chwalebnej bieli, a Ona, w bieli swej dziewiczej istoty, równie pokornie pochyla swą głowę przed koroną chwały, jak niegdyś na niespodziane obwieszczenie o swem Macierzyństwie; pamięta, że to Syn Jej — Bóg, który nagradza i miłuje Ją. Za tę wielką pokorę i miłość ukochał On i uświetnił Matkę Swoją i naszą. — To odczuł Fra Angelico.

Tem uczuciem jeszcze wzruszona, wychodzę na dziedziniec. Tam w górze ponad drzwiami wzrok zatrzymuje inny obraz: dwóch braci Dominikańskich trzyma białemi, także niezmazanemi rękoma, przeczyste ręce Jezusa, który stoi w barankowym kożuszku i z laską pasterza - pielgrzyma. Pan Jezus — Baranek cichy i łagodny — rzewnej dobroci oczy zanurza w dal, jakby patrzał na wszystkich, co kiedykolwiek ugoszczą podróżnego, co w „każdym najmniejszym“ — nie wiedząc o tem nawet — przyjmą Jego Samego. I ci zakonnicy nie poznali może kim był ich gość, bo patrzą na Niego, jakby na każdego patrzeli. Ale wie święty malarz, co się tam działo podówczas, bo każe im przytrzymać



Fra Angelico. Ukrzyżowanie Pana Jezusa.

Jezusa mocno i z taką miłością, żeby od nich nigdy odejść nie chciał. A postać Ukochanego potraktował z niezrównaną czułością: nie zapomniał nawet podwójnym sznureczkiem ściągnąć ciepły barankowy kożuszek pod szyją, a głowę opromienił takim blaskiem pogody, że spojrzeć nań w każdej chwili, choćby najsmutniejszej, będzie pociechą i osłodą. „Zostań z nami, Panie, bo się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił“... Tyś jasny i zawsze dobry...

Nigdy Oblicze Chrystusowe nie traci Swego pokoju. Na krzyżu jeszcze głowa spuszczona ku ludziom, z boleścią bardzo cichą. Pod krzyżem wielu świętych, wpatrzonych w cierpiącego Pana, a każdy z odrębnem zabarwieniem czci i uwielbienia. Fra Angelico jakoby życiem każdego świętego wymalował jego postać i wyraz modlitwy.

I doprowadza świętych aż do wiekuistego wesela. Z lubością, z miłością dziecięcą maluje Fra Angelico aniołów i błogosławionych w rozkoszach rajskich, a tak zdaje się niebo pojmować, jak św. Tomasz nazywa je jednym wyrazem: „Ojczyzna“. Do ojczyzny tęskni wygnaniec całe życie i tam się myślą najchętniej udaje, bo choćby zdala — w niej mieszka serce.

W niebie zna Fra Angelico wszelkie odcienie radości, bo swojskie to, bliskie duszy, która tam przynależy i obywatelstwo swe niebieskie gorącem



Fra Angelico. Aniołowie i Błogosławieni w Niebie.

pragnieniem zaznacza. Ale ponieważ w obcej ziemi jeszcze, marzy przedewszystkiem o chwili wstrząsającej, o tem pierwszem przestąpieniu progu niebieskiej krainy. — Przychodzą święte, zakonnicy, witani radośnie przez swych aniołów stróżów. Ci biorą ich za ręce i błogosławionym tańcem zawodzą w rytmicznych ruchach, przy dźwiękach trąb złocistych, aż do wąskiej, białej bramy, skąd leje się światło — wejście do świętego świętych. Jeden anioł po drodze, zwrócony twarzą do duszy, którą wiedzie, składa ręce i uczy ją raz jeszcze jak modlić się, drugi wskazuje na światło — a inny jeszcze w gorętszej może radości, że jego wychowanek — biały zakonnik — wreszcie przybija do portu, trzyma go tylko w serdecznym. wymownym uścisku odpocznienia...

Nareszcie! po trudach, niepokojach, umęczeniu drogi, nareszcie mam ciebie, już ciebie nie puszczę, już ty nasz!... Biały mnich zaskoczony swem szczęściem patrzy przed siebie przymrużonemi oczyma, nie umiejąc nawet dziękować, za to oblicze jego anioła zebrane w natężonem, żarliwem dziękczynieniu. O! jak on dba, jak bardzo dba o powierzoną sobie duszę.

Tak Fra Angelico, śród tych scen rozmaitych, przewidział może swoje własne wnijście do upragnionej ojczyzny?

A ja od wpatrywania się w one

świetliste aureole i weselne twarze noszę w sobie duszę jakoby ozłoconą i przez dzień cały, gdy tylko zmrużę oczy, to korowody zachwyconych postaci o złotych aureolach przechadzają się po mej wyobraźni... dzięki temu artyście, któremu powiem z serca:

„O, jak słodki i dobry jest, Panie, Duch Twój w nas“.

Róża Weysenhoffówna.

☼ ☼ ☼

CYPRJAN NORWID.

(1821—1883).

Dziś coraz częściej słyszymy o Cyprjanie Norwidzie jako o jednym z największych poetów polskich. Jedni badacze literatury podnoszą w nim głębię myśli, inni znowu piękną, nowożytną, chociaż niezawsze jasną formę. — My zaś na tem miejscu zajmiemy się króciutko wniknięciem w piękne i podniosłe poglądy Norwida na czyn i pracę. — Norwid tworzył na emigracji polskiej w Paryżu, ale podczas gdy w sercach polskich panowało niepodzielnie zagadnienie odzyskania środkami politycznemi samodzielnego bytu Ojczyzny, podczas gdy wieszczowie głosili rychłą epokę zmartwychwstania — Norwid, w ciszy i skupieniu zdala od gwaru i rozpraw emigracyjnych, tworzył swą piękną i samodzielną filozofję pracy polskiej, a odrodzenie Narodu swego widział jedynie w pełnieniu zasady czynnej miłości, w powszechnem, codziennem dokonywaniu czynów.

Na pierwszem miejscu zaznaczyć trzeba, że Norwid uważał się przedewszystkiem za człowieka, obywatela państwa Bożego: „Kto inny ma laur i nadzieję — ja — jeden zaszczyt — być człekiem...“ Był on wielkim apostołem dostojeństwa godności ludzkiej. Celem wszystkich cierpień i prac człowieka jest zapanowanie królestwa Bożego na ziemi, które przywróci Polsce niepodległość i nieśmiertelność. — Nie wystarczy jednak biernie, a chociażby tylko pobożnie cierpieć i wierzyć — trzeba działać! Norwid wciąż we wszystkich swych pismach wołał o czyn twórczy, cichy, skupiony, a piękny.

Ciągłość, codzienne wykonywanie czynów stanowi pracę, obowiązek zaś pracy jest powszechny: „bo powiadam wam — od uczestnictwa w pracy nikomu wywinąć się nie wolno pod karami wielkiemi, które na społeczeństwo spadają“.

Milczeniu przy pracy przypisywał Norwid znaczenie zasadnicze. Przewidział bowiem, że przez milczenie dochodzi człowiek do skupienia wewnętrznego, do opanowania i harmonji między swojemi władzami tak duchowemi, jak fizycznemi, a przez to do ogromnego spotęgowania wydajności pracy. Dodać też należy, że wszystkie najnowsze wyniki psychologji nowożytnej potwierdzają słuszność tych wymagań Norwida. — W wielu fabrykach panuje nakaz bezwzględnej ciszy podczas godzin pracy.

Ciąg czynów powinien być nietylko powszechny, lecz i codzienny, a przytem cała praca winna być radosną i chętną. Wszelką melancholję lub smutek określa Norwid jako „Niewolnictwo ducha“.

Niechaj się nam nie wydaje, że po-

wyższe żądania Norwida są zbyt trudne, i że stawiać je mógł tylko człowiek wyjątkowo podniosły i niemal święty. Przeciwnie: sam Norwid zbyt miał trudną i skomplikowaną naturę, by nie rozumieć, że te wszystkie jego żądania wymagają od ludzi codziennego heroizmu. Ale Norwid nie cofał się przed heroizmem i wierzył, że każdy człowiek dojść do niego może. Sam w sobie bowiem czuł nieśmiertelne źródło heroizmu w miłości Ojczyzny i Piękna. Więc pragnął, by każda jednostka, by naród cały umiał na równi z nim odnaleźć w sobie owe pierwiastki mocy ducha i radości pracy: „Bo piękno na to jest, by zachwycało do pracy — praca — by się zmartwychwstało“ — pisał, a dalej: „Praca z grzechu jest i tylko ją miłość odkupuje“ — a wszakże widzialną formą miłości jest piękno. Gdy pracować będziemy w harmonji z naszem ja wewnętrznem bez buntu i nudy, a przeciwnie — radośnie i chętnie — to taka praca będzie służbą pięknu, będzie sztuką — i ona to zbliży ludzkość do królestwa Bożego na ziemi“.

Streśćmy to wszystko w paru słowach. Najwyższą troską Norwida jest sprawa niepodległości ojczyzny, jednak jej odrodzenie widzi poeta nie w powstaniach lub rewolucjach, lecz w zapanowaniu Boga i Prawdy na ziemi. Do zbudowania tej nowej ery każdy człowiek swą cegiełkę przynieść musi. Cegiełką taką jest praca. A powinna być cicha, skupiona, powszechna — a nadewszystko codzienna i radosna. Bodźcem w wykonywaniu takiej pracy jest wieczne i nieśmiertelne źródło radości i mocy życia: piękno, a innemi słowy: miłość. —

Norwid pisał te wskazania dla narodu polskiego w chwili, gdy ojczyzna była pozbawiona bytu politycznego. Dziś jest ona odrodzoną, wolną. Jednak w bramy jej wciąż walą fale nienawiści i zła. Zwyciężyć je musimy. Zwycięstwo zaś da nam praca i heroizm w imię miłości i piękna życia. Praca młodej Polski pójść powinna szlakiem myśli i ducha Norwida.

St. Zdziechowska.

ZARYS ROZWOJU CHEMJI.

(Ciąg dalszy).

Klaudjusz Galenus (ur. 121 w Pergamos, Małej Azji) zastosowuje teorję Arystotelesa do człowieka, twierdząc, że o ile 4 pierwiastki w istocie ludzkiej są w równowadze, człowiek rozwija się normalnie i czuje zdrowo, skoro tylko jeden z nich wystąpi w nadmiarze n. p. jeżeli ciało nadmiernie się rozgrzeje, oziębi, nawilgnie lub wyschnie, następuje choroba, a sztuka lekarska musi odpowiednio dobranemi substancjami zachwianą równowagę przywrócić. Oto pierwsza próba badania istoty chorób i pierwszy zaczątek stosowania racjonalnej pomocy lekarskiej. Z innych uczonych owych czasów należałoby wymienić Vitruviusa lub Diodora (30 r. przed Chr.), który twierdził, że z wody potrafi otrzymać kryształ górski przy pomocy ognia niebieskiego, stąd nazwa κρύσταλλος (lód).

II Okres alchemji.

Od chemji zaczynają ludzie żądać co-

raz więcej. Sztuka chemiczna przeobraża się w celową działalność, a jej zadaniem: znalezienie „kamienia filozoficznego“, rodzaju cudownego elixiru,



1. Albertus Magnus.

który potrafiłby z metali nieszlachetnych uczynić drogocenne złoto. Co więcej, złych ludzi miał przemieniać w dobrych — starych w młodych, brzydkich w pięknych, wady ludzkie przedzierzgać w odpowiednie cnoty. Poszukiwaczy owej drogocennej substancji zwano alchemikami, a okres trwania ich pracy — czasem Alchemji. Skąd podobna idea mogła powstać? Łatwo wytłomaczyć. Starożytni znali bronz, otrzymywany z miedzi i cyny w stosunku 9:1 metal o wiele cenniejszy, niż jego składniki, o barwie zbliżonej do złota. Dziś wiemy, że w bronzie, w stopie metale istnieją obok siebie, nie przeistaczając się, dawniej zmianę własności uważano za uszlachetnienie pierwiastka. Nie zapominajmy, że alchemicy zostawali pod wpływem Arystotelesa, że skoro z odpowiedniego ustosunkowania własności miały powstawać wszelkie ciała, więc i złoto mogło powstać z „żółtości“ i „połysku“, a więc nic łatwiejszego, jak z ciała żółtego = siarki i połyskującego = rtęci utworzyć złoto. Skoro doświadczenia nie dały pożądanych rezultatów, domyślano się, że pominięto jakiś trzeci nieznany czynnik „kamień filozoficzny“, „wielki elixir“, „wielkie magisterjum“ i t. d. Marzenia o przemianie pierwiastków w złoto wraz z innemi tajemnicami kapłanów egipskich po upadku pogaństwa, wydostają się na światło dzienne, a chrześcijaństwo, dezawuując bałwochwalcze czary, nie mało przyczynia się do rozwoju badań chemicznych. Tajemnice religijne przemieniają się w zagadnienia przyrodnicze, koncentrując swoich adeptów w Aleksandrji, siedlisku dawnej religji egipskiej. Po upadku Aleksandrji Arabowie stają się panami jej dorobku naukowego. U Arabów po raz pierwszy spotykamy się z nazwą alchemji. Egipskie χυμεῖν = mieszać, złączone z arabskim przedimkiem al.

Uczony arabski Geber (VIII w. po Chr.) poraz pierwszy zamieścił w swoich pismach myśl przetwarzania metali i sposoby urzeczywistnienia jej. Jemu zawdzięcza chemja najważniejsze odczynniki, jak: kwas siarkowy, azotowy i ich sole. Rozpoczyna się żywy ruch umy-



2. Roger Baco.

słowy, jego siedliskiem na wschodzie słynny Bagdad; w Europie Kordowa Sevilla, Toledo i t. d. Z Hiszpanji szybko



3. Arnold Villanovus.

przedostaje się do Francji, Anglji, Niemiec i t. d.

Szereg ludzi trudni się alchemją — wszystkich nie podobna wymienić, wspomnę tylko o najważniejszych. Prócz Gebera — Rhazesa, Arancoara i innych Arabów w połowie XIII w. w zachodniej Europie pojawia się Niemiec Albertus Magnus (ur. 1193 zm. 1280 r.), Roger Baco (1214—1284) Anglik, Arnold Villanovus (1235—1315) lekarz we Francji i Hiszpanji, Rajmund Lullus (1235—1315) we Włoszech i Hiszpanji, — w wieku XIV żaden poprzednim nie dorównał, a z XV należy jeszcze wymienić Bazylego Valentinusa Niemca, na którym kończy się wiek alchemji.

Uczeni ci szukają schronienia i spokoju przeważnie w klasztorach, alchemicy XIII w. są po największej części duchownymi, którzy zajmowali się równocześnie i sztuką lekarską. Wieki średnie, pełne wierzeń w złowrogie siły, każde niewytłomaczalne zjawisko uważały za czary, stąd alchemicy, bojąc się o własne życie, ukrywali swoje zdobycze naukowe z największą starannością. Niejasny sposób pisania, celowo stosowany, błędy popełniane przez przepisujących, z powodu nieznanego dotąd słownictwa, które alchemicy musieli tworzyć — cześć dla teorji poprzedników a zwłaszcza Arystotelesa i t. d. złożyły się na dziwną niejasność ówczesnych poglądów chemicznych.

[1]) „Wyznawcy i promotorzy chemji rekrutują się z wszelkich stanów: cesarze i królowie, ubodzy, włóczęgi, duchowni i lekarze, wreszcie niezależni miłośnicy przyrody, współubiegają się w tym zawodzie. Świątynie tej nauki znajdujemy bądź w klasztorach, bądź w aptekach. Jej kapłani składają się z oszustów i rycerzy fortuny, obok których natrafiamy jednak na istotnych uczonych. — Niewiele jest nauk, któreby od początku aż do naszych czasów miały do zwalczania tyle trudności, związanych ze swem założeniem



4. Rajmund Lullus.

i udoskonaleniem. Niewiele jest nauk, któreby tak dalece wahały się pomiędzy ostatecznościami, jak chemja.

(C. d. n.). *M. Aa.*

[1]) Dr. Hermann Kopp: „Geschichte der Chemie".

FRAGMENT Z ŻYCIA ROŚLIN.

Czyście się zastanawiały kiedy, miłe czytelniczki, nad przyczynami zmian, którym podlegają w ciągu roku nasze wystawy kwiatowe. Dlaczego subtelne bogactwo tonów i półtonów misternych chryzantem przechodzi pod wiosnę w jasne, czyste, rzecby można zimne barwy prostych, zwartych w sobie, doskonale symetrycznych hjacentów i delikatnych tulipanów? A jednak grają tu rolę czynniki znacznie głębsze, aniżeli gusta żądnej zmiany publiczności, dotyczące samejże natury tego niezmiernie ciekawego, a w lwiej swej części tajemniczego jeszcze zjawiska, jakim jest zimowy sen roślin. Tu, jak wszędzie, ta sama nasuwa się uwaga: życie jest głębsze niż to się na pierwszy rzut oka wydaje, a temu kto się wmyśla w tajemnice przyrody staje się coraz bardziej... niezgłębione.

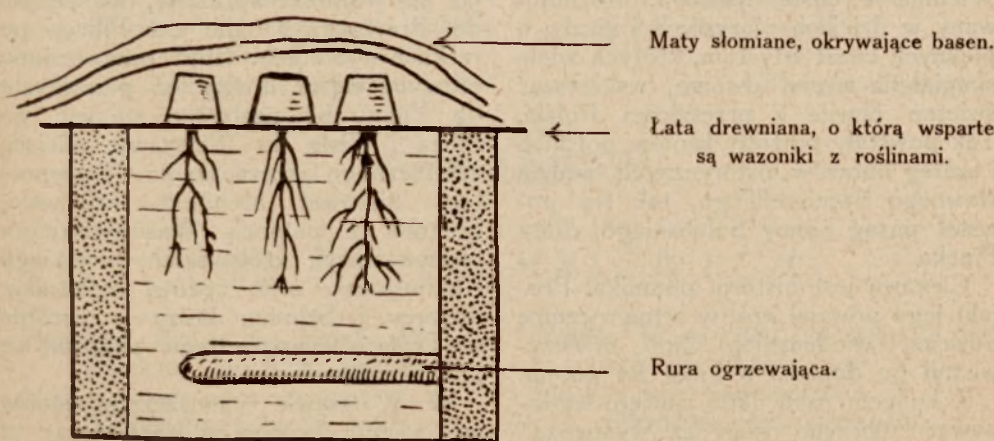
Bardzo prosta przyczyna snu zimowego roślin: mróz i zimno, okazuje się przy bliższem zbadaniu zaledwie jedną z pobocznych. Dlatego to pędzenie zimowe kwiatów, wydające się dla laika tylko kwestją przeniesienia rośliny w atmosferę cieplarni, staje się w praktyce o wiele bardziej skomplikowane.

Ze zdumieniem dowiaduje się n. p laik, że roślinę trzeba dopiero „budzić“ i że nadto nie w każdej porze da się ona wytrzeźwić do życia.

I tak np. bez przez sierpień i pół września przebywa pierwszą fazę snu i jest wtedy podatnym kulturze cieplarnianej, od połowy września przez cały listopad trwa w śnie najgłębszym będąc wówczas nieczułym na wszelkie „cucące“ środki. W grudniu następuje znów sen lżejszy, zaś w styczniu i lutym jest już w stanie czuwania, a wówczas tylko niska temperatura utrzymuje go w odrętwieniu.

A teraz pytanie może najciekawsze, jak się budzi rośliny? Sposób najbardziej używany w ogrodnictwie, przypomina nieco budzenie małych i większych śpioszków. Tylko kąpieli używa się w tym wypadku z wody gorącej, której temperatura zależna od rodzaju roślin przeciętnie waha się 30-40°. Tak n. p. chcąc mieć bez kwitnący na Boże Narodzenie poddaje się go w listopadzie przez 12 g. takim kąpielom.

Z całego szeregu innych środków ciekawszym jest eteryzowanie, które to doświadczenie można z łatwością prze-



Kąpiel gorąca wedle Molisch'a.

prowadzić: bierze się flaszkę dość obszerną, w której ściśle dopasowanym korku tkwi gałązka rośliny, którą chcemy eteryzować tak, aby była wewnątrz flaszki. Eterem nasyca się kawałek waty biorąc na litr powietrza 0·3—0·4 gr. eteru. Eteryzuje się w ten sposób roślinę przez 1—2 dni. Bardzo pięknie udaje się takie doświadczenie z gatunkami wierzby, których gałązki eteryzowane we wrześniu lub październiku, a następnie trzymane w wodzie, okrywają się srebrzystemi baźkami, podczas gdy u gałązek nieeteryzowanych nie znać śladu rozwoju.

Inne metody budzenia roślin bardziej są bolesne. jak n. p. Weberowska metoda zgniatania, albo Richterowska przypalania przez 2—4 sekund nad płomieniem świecy tak, aby pączek cały był ogarnięty płomieniem. Tak traktowane pączki bzu lub czereśni kwitną o 1 1/2 miesiąca wcześniej niż niepoddane tej operacji.

Metod budzenia roślin (elektrycznością, promieniami Roentgena i radjum, różnemi truciznami etc.) namnożyło się w ostatnich czasach bardzo wiele i jest nadzieja, że przy dalszym postępie będzie je można stosować w praktyce sadowniczej, a nawet w szerszym zakresie gospodarstwa wiejskiego.

Zawsze one polegają na uszkodzeniu tkanki i ten fakt służy za punkt wyjścia wszelkim fizjologicznym teorjom tłómaczącym to dziwne zjawisko, zaliczone przez biologów do obszernej grupy niezmiernie ciekawych objawów perjodyczności w życiu roślin.

M. S.

Z NASZYCH ZABYTKÓW.

HISTORJA POSĄGU KONNEGO JANA III. SOBIESKIEGO W ŁAZIENKACH.

Ostatni nasz król, Stanisław August, otaczał szczególną czcią pamięć obrońcy Wiednia i chrześcijaństwa. Rozmiłowany w dziejach ojczystych i sztukach pięknych kazał artystom, których wielu skupiał na swoim dworze, wskrzeszać świetne chwile z przeszłości Polski. Tak powstały portrety królów polskich i szereg obrazów historycznych, pędzla sławnego Bacciarelli'ego, tak też powstał posąg konny Sobieskiego, dłuta Pincka.

Ciekawą jest historja pomnika. Projekt jego powziął król w setną rocznicę odsieczy wiedeńskiej, choć urzeczywistnił go dopiero w kilka lat potem.

Z końcem roku 1786 zaczęto wydobywać olbrzymi głaz „z wymwoza“ w Szydłowcu, co trwało do wiosny następnego roku, poczem „statuę“, jak się wówczas wyrażano, dostawiono do Przytyka, 3 mile od Pilicy, po rzekach i błotach. Stąd przewieziono olbrzymi ciężar drogą już piaszczystą do Pilicy, by następnie spławić go Pilicą i Wisłą do Warszawy, miejsca ostatecznego przeznaczenia. Transportem kierował architekt królewski, Fontana z pomocą Wasiutyńskiego, pisarza fabryk królewskich, niejakiego Kuklińskiego oraz żydów, Szkutnika, dozorcy i Szlomy, który w prośbie do króla o wynagrodzenie podpisał się „Schiffmeister“!

W Warszawie umieszczono statuę w Łazienkach poniżej eremitarza; to



Pomnik Jana III. Sobieskiego.

bowiem miejsce architekt Merlini uznał za najodpowiedniejsze do rzeźbienia. Tam to wybudowano rzeźbiarzowi Pinckowi pracownię, z której wyszło w roku 1788 dzieło, wykute z jednego kawałka głazu, przedstawiające króla Jana III na koniu, przeskakującego leżących na ziemi Turków. Posąg gotowy ustawiono za stawem na moście kamiennym naprzeciw pałacu.

Dał on asumpt do wyrażenia rzeczywistych uczuć narodu do króla Stanisława Augusta: pewnego razu przylepił ktoś na posągu następujący wierszyk:

Sto tysięcy kosztował,
Jabym dwakroć łożył,
Żeby August skamieniał,
A Jan Trzeci ożył!

Władysław Bogatyński.

ZE STROF MAJOWYCH.

Posłuchaj, Marjo, mej piosnki nowej,
Skromnej, jak polny kwiat —
Mojej piosenki serca — majowej...
W błękitny mknącej świat.

Pragnę, by wszystko, wszystko na ziemi
Spiewało chwałę Twą:
Głosami ludzi i ptaszęcemi,
Pięknością, szczęściem, łzą.

Niechaj Cię chwalą niebne przestrzenie
I ziemskie płowych ról —
I nocnych świateł blade płomienie
I światła złotych pól!

Niechaj Cię chwali, Matko przeczysta,
Wiatrów dziewiczy szum —
I pieśń pastusza prosta, przejrzysta —
I traw szemrzących tłum.

Niechaj Cię chwali szarotka skalna
I smutny bluszczu zwój —
I lilji białość sakramentalna —
I dzwonków leśnych strój.

Niech Cię muzyka słowiczej pieśni,
Skowrończej sielskość czci:
Wszystko niech w naszej padolnej cieśni
Twoją pochwałą brzmi!

Niechaj Ci hymn gra serce liljowe
I serc zbłąkanych brzask —
I tych, co na krzyż pójść są gotowe
I dusz dziecięcych blask;

Serc wątłych, które wśród zwątpień nocy
Gołębi ścina lęk —
I dusz pogiętych siłą niemocy
Niechaj Ci śpiewa jęk!

Niech Cię raduje szczera, urocza,
Jasna, jak śnieżna skra,
Dusz kryształowych piękność przezrocza,
Co dziecka oko ma.

Niechaj Cię wielbi, niechaj Cię chwali
Pracy człowieczej trud —
I orle skrzydła — i pierś we stali —
I zimy starczej chłód —

I cierpień bezmiar i sen młodości —
I szczęścia cicha toń,
I macierzyńskiej wszechmoc miłości —
I przyjacielska dłoń.

Niechaj Cię także, Mateńko, chwali
Mojej miłości łza,
Co białym ogniem słodko mnie pali,
Gdym z Tobą, Matko ma.

Przyjmij, Maryjo, mą piosnkę nową,
Skromną, jak polny kwiat,
Moją piosenkę serca — majową...
W błękitny mknącą świat.

M. J.

JEDNA CHWILA.

Wanda mieszkała w murach ciemnego, północnego miasta. Życie jej nie było ani lepsze ani gorsze od życia wszystkich. Praca i zabawa, radość i smutek przeplatały się w normalnych proporcjach. Ale Wanda czuła się mniej zadowolona od innych, bo więcej od życia wymagała, a bardziej szczęśliwa, bo wierzyła niezłomnie w czekającą ją promienną przyszłość.

Marząc o mającem nadejść szczęściu, mało uwagi zwracała na otaczającą ją rzeczywistość i snuła piękne sny o przyszłej miłości i szczęściu.

— Na co ty właściwie ciągle czekasz i czego się spodziewasz? — pytała ją jej przyjaciółka, Marynia. Zawsze jesteś w obłokach. Przecież naokoło ciebie wre i tętni życie — czemu nie bierzesz w niem udziału?

— Czekam na szczęście i miłość, odpowiadała rozmarzona Wanda.

— Czekać, wiecznie czekać! Przecież naokoło ciebie ludzie żyją i kochają, cierpią i weselą się. Żyj i kochaj, jak inni.

— Ach nie rozumiesz mnie, Maryniu. Ja wiem, jestem pewna, że taka miłość w szarzyźnie codziennego życia, w wirze zajęć i trosk, szczęścia wielkiego dać nie może. Ja będę kochała ale nie tu, nie tak — marzyła dalej głośno — gdzieś wśród złotych pól — na dalekiem morzu, zdala od ludzi — zdala od świata — wsiądzie do mej łódki królewicz jasnowłosy. — Widzisz, ja myślę, że na świecie mogłoby być tak, jak w cudnej bajce. Tylko ludzie zadawalniają się tem, co im pod rękę wpada — i nie umieją doczekać tej chwili cudu i baśni, realizującej się w ich życiu — ale ja nie zadowolnię się tem, co zwykłe i chwili cudnej bajki doczekam.

— Tobie chodzi nie o miłość, ale o ramy, tło i dekoracje. Uważaj, żebyś nie zamieniła rzeczywistości na pozory — żebyś, śniąc o królewiczu z bajki, nie przeszła bezwiednie koło prawdziwego, ludzkiego kochania i ludzkiego szczęścia.

* * *

Minęło lat kilka.

Lekki wiatr kołysze małą łódkę, morze i niebo zlewają się w jedną symfonję złota i błękitu. Zdala widnieje różowe, skaliste wybrzeże — na niem, czerwone plamy drzew kameliowych i złote kule dojrzewających pomarańcz. Wanda patrzy w ten przepych barw i światła — zdaje jej się, że gdzieś kiedyś już go widziała — nie pamięta kiedy, może we śnie — ale wtedy, w tym śnie — siedział koło niej „królewicz“ — równie wówczas nierealny, jak to marzenie. A dziś — siedzi sama — i nawet kto wie — zdaje jej się, że woli siedzieć sama. — I nie wie, dlaczego jej tak dziwnie smutno. Przecież odebrała dziś taką dobrą wiadomość — Marynia, najlepsza jej przyjaciółka, jest zaręczona. I tak szczęśliwa!

Wyciąga z kieszeni list.

Droga moja —

Śpieszę Ci donieść o wielkiem, wielkiem mojem szczęściu. Jestem zaręczona z panem Stefanem — tak, z p. Stefanem Relowskim. Dziwisz się, prawda? Więc teraz, Wandziu moja, mogę ci całą prawdę powiedzieć. Ja oddawna kochałam go. Nie mówiłam Ci tego nigdy, wiesz najlepiej dlaczego. Wiesz, że pan Relowski darzył Cię swą miłością i ja myślałam przez jakiś czas, że i ty nim jesteś zajęta. Nie rozumiałam, co się potem stało — nie chciałam Cię pytać, zanadto mnie to wszystko bolało. Teraz mój narzeczony, przyznawszy mi się do dawnej swej miłości, opowiedział mi, żeś Ty nigdy nie była mu wzajemną, że mówiłaś z nim dużo o swoich marzeniach i nadziejach, miłości i planach na przyszłość, ale, że widział, że on tam żadnej roli w tych planach nie odgrywał. Więc cofnął się i dziś, gdy twoją stratę przebolał — pokochał mnie i wiesz — jesteśmy bardzo, bardzo szczęśliwi. Ach, Wandziu — jaka Ci dziś wdzięczna jestem, że Tobie po części szczęście moje zawdzięczam, i goręcej niż kiedykolwiek szczęścia Twego pragnę. Jesteś wkońcu w wyśnionym przez ciebie kraju cudów. Życzę Ci, żebyś spotkała jakiegoś pięknego królewicza — żebyście razem chodzili wśród kwiatów i zieleni i tak się kochali wśród blasków południowego żaru, jak my pod chłodnemi promieniami północnego słońca...

List opadł na kolana Wandy. Zapatrzyła się w nieskończoną przestrzeń morza. Ale przez dziwnie zamglone oczy nie widziała ani ostrych szczytów Capui, ani różanego wybrzeża Sorrento, widziała wielkie śnieżne przestrze-

nie — widziała jakąś wielką, zakurzoną salę, pełną łoskotu i wrzawy. A w tej sali pan Stefan jeździ z nią na wrotkach. Płyną w takt muzyki — zgubieni w tłumie i sami. On jej o miłości rozpowiada — a ona o miłości marzy. I tak dobrze i pięknie wówczas o miłości śniła. Zapatrzona w majaki swojej fantazji, nie zważała bardzo na to, co do niej pan Stefan mówił. Pamięta tylko, że powiedział kiedyś:

— Pani zawsze dobrze będzie na świecie, bo pani w duszy słońce nosi.

Ale teraz zdaje jej się, że to słońce nagle zgasło. Zdaje jej się, że odkąd p. Stefan zaręczył się z Marynią, nigdy już żaden królewicz do łódki jej nie wsiądzie.

Czyżby naprawdę tamto była miłość? Tego nie wie dokładnie. Ale wie, że już kochać nie chce i nie może. Gdy jej było tak jakoś jasno i spokojnie i dobrze na świecie, marzyła o słońcu i kwiatach, o czynach bohaterskich i romantycznych przygodach — a teraz, gdy ją otacza przepych południa, gdy ma przed sobą otwarte wrota na świat cały — nie wierzy — tylko wspomina. — Czekała — czekała ciągle na jakiś blask oślepiający, na wcielenie się snów z bajki — a przeoczyła jasne, ciepłe światło, wstające w jej duszy.

I nachylając się nad niezgłębionem morzem przeszłości, ma wrażenie, że utopiła w niem skarb bezcenny — że trzymała go przez chwilę w roztargnionych dłoniach — i upuściła niebacznie, a skarb poszedł na dno — i już się nigdy wyłowić nie da.

I wielkie łzy spłynęły z oczu, które po raz pierwszy i tak boleśnie, bo zapóźno, rzeczywistość życia ujrzały.

A z zachodu zaczęły wypełzać czarne chmury, gasząc złote i promienne zorze — na spokojnej tafli wody zaczęły się pojawiać białe pianki. Niebo, ziemia i morze, otulając się w grozę nadciągającej burzy, głosiły światu, że niestałe i przemijające są dnie chwały i pogody — i że kto, przeoczywszy je, nie zwabi na życie zapasu słońca — nie zdoła potem przetrwać długich dni szarzyzny i nawałnic burz.

Zofja Morstinowa.

„M A R Y J K A"

2) Powieść dla dorastających panien.

Umilkła na chwilę, jakby dla nabrania tchu, a potem znowu mówiła.

— Dobrym był i jest dla mnie ojciec wasz, otoczył mnie dobrobytem i wygodami, dogadzał wszelkim moim życzeniom, ale już w drugim roku po ślubie spostrzegłam, że mi nie wolno było za niego wychodzić. — Było to wkrótce po twojem na świat przyjściu, mówiliśmy o tem, że należy cię ochrzcić, i wtedy ojciec twój, powiedział, że będziesz należała do kościoła ewangelickiego. — Jakto, zawołałam — moja córka będzie miała inne wyznanie niż ja, jej matka?

— Ależ bardzo naturalnie — rzekł ojciec twój — wszak ona Niemka.

— Wtedy dopiero otworzyły mi się oczy, spostrzegłam swój błąd. Rozpacz ogarnęła mnie tak straszna, iż rozcho-

rowałam się ciężko. Przerażony tem ojciec twój, sprowadził księdza i przy łóżku mojem ochrzczono cię.

— Och, mamusiu, jak to dobrze — zawołała dziewczynka — jestem naprawdę twoją córeczką.

Chora westchęła i dwie łzy stoczyły się jej po twarzy.

— Tak — rzekła — ale Janek i Witek zostali ewangelikami. Z kolei ja musiałam ulec.

— Noszą nazwisko niemieckie i będą Niemcami — powiedział mój mąż. — I tak się stało...

— Ale ty, mamo, uczysz nas kochać Polskę — mówiła dziewczynka — i my zawsze będziemy Polakami.

— Chłopcy są jeszcze bardzo mali — odrzekła matka — gdy mnie nie stanie, wiele tu się w domu zmieni, i oni zapomną słów moich, ale ty, Maryjko, powinnaś pamiętać, że jesteś Polką i katoliczką i nigdy, dziecko moje, pod żadnym pozorem, pod żadną namową, wpływem, prośbą i karą nawet, nie wolno ci o tem zapomnieć. Nie wolno zmienić wyznania. Nie wolno zaprzeć się swej narodowości. Rozumiesz — dodała już głosem silnym i stanowczym.

— Rozumiem, mateczko — odrzekła córka.

— Pamiętaj o tem, Maryjko. Po twem urodzeniu się, byłam dłuższy czas ciężko chorą. Musiałam kilka miesięcy być dla kuracji w Warszawie, tam spotkałam ludzi mądrych i dobrych. Poznałam swoją straszną winę i zrozumiałam, że Polskę trzeba kochać, nie połową, ale całą duszą. Jeździłam potem jeszcze do wód, byłam w Krakowie, a im bardziej poznawałam kraj, tem bardziej czułam moją winę. Uczyłam się, czytałam dużo dobrych książek i jedno mnie cieszyło, że ciebie wychowam na dobrą Polkę. Nie doczekam jednak tego, nie mniej jednak, Maryjko, musisz mi przysiąc, że będziesz dobrą Polką i wiary swej nie zmienisz.

— Przysięgam, mamusiu, stanowczym i spokojnym głosem — mówiła, klęcząc przy łóżku matki, dziewczynka. — Ani wiary, ani narodu mego nie wyrzeknę się.

— Za rok — mówiła matka znowu — skończysz trzynaście lat, u ewangelików w tym wieku młodzież składa wyznanie wiary, niech cię Bóg broni, byś miała kiedy to uczynić...

Osłabła i padła na poduszki, a Maryjka przypadła do rąk jej, przysięgając, że nigdy słów tych nie zapomni.

Chwilę tak trwały splecione uściskiem, aż pani Jadwiga podniosła głowę.

— Idź, Maryjko, do chłopców — rzekła. — Pobaw się trochę z nimi. Zostaw mnie samą. Odsłoń okna.

Dziewczynka posłusznie wstała z klęczek, ucałowała rękę matki i podniósłszy zasłony u okien, wysunęła się z pokoju.

Chora chwilę leżała z przymkniętemi oczyma. Za oknem rozległ się turkot i słychać było radosny szczebiot dzieci.

Na korytarzu rozległy się męskie kroki. Leciutki rumieniec zabarwił blade policzki p. Jadwigi. Sięgnęła do stojącego obok stoliczka i podniosła do twarzy małe ręczne oprawne w kość słoniową lusterko. Przeglądając się, szybko poprawiała włosy i wyprostowała haft zdobiący jej biały kaftanik.

Otwarły się szeroko drzwi i stanął w nich silny, dorodny mężczyzna. — Piękny był urodą germańską, miał jasne, złotawe włosy i takiż zarost okalający twarz, bardzo regularne rysy i duże niebieskie oczy. Pąsowe, wydatne usta, świeża białoróżowa cera, wszystko to składało się na całość harmonijną i piękną. Przy bliższem wpatrzeniu się można było jednak dostrzec, że te piękne szafirowe oczy, mają stalowe błyski, a pełne usta potrafią się zaciąć i wtedy piękna, łagodna twarz stanie się drapieżną i zimną jak lód. —

Biada temu, kto nie ustąpi z drogi baronowi von Frejden.

W tej chwili jednak piękne oczy miały ciepły, łagodny wyraz.

— Miałaś podobno znowu atak, Hedwig — zapytał — biorąc drobną dłoń żony w swe ręce i pochylając się nad nią.

— Tak — szepnęła słabym głosem — bądź spokojny, Jasiu, jutro śladu nie będzie.

— Zmęczyłaś się zapewne czemś, niepotrzebną jakąś pracą? zajęciem?

— Nie, nie — broniła się — odbywałam tylko lekcję z Maryjką.

Mówili ze sobą po niemiecku, pan Jan nie lubił, jak powiadał, używać języka, którym nigdy dobrze władać nie mógł, żona, chociaż niechętnie, musiała się do niego stosować.

— Ach, te lekcje — mruknął, zasiadając w stojącym przy łóżku fotelu — tyle razy prosiłem cię o zaprzestanie ich, one tak bardzo wyczerpują twój organizm.

— Nie, nie — zaprzeczała żywo — lekcje są bardzo łatwe i miłe, bardzo je lubię. Maryjka pilna i pracowita. — Nie sprawia mi żadnego kłopotu. To zresztą przejdzie. —

— A ja tymczasem — mówił pan Jan — nic nie wiedząc o niczem, zaprosiłem gościa.

— Kogo?

— Baronową Elzę von Rittingoffen.

— Ach!

— Przyjechała, uważasz, na lato do siebie, a że Porzecze graniczy z jej Wilhelmowem więc spotkaliśmy się na miedzy, bo baronowa, świetna gospodyni, sama objeżdża swe folwarki. Bardzo miła osoba, pytała serdecznie o ciebie, a nie przypuszczając, iż jesteś chorą, zaprosiłem ją na obiad. Gdyby cię to jednak miało zmęczyć, to poślę zawiadomienie, że jesteś chorą, przeproszę, że przyjąć nie możesz, wobec tego stawię się sam w Zawrotni.

Żona żywo zaprzeczyła. Jutro będzie najzupełniej zdrowa i wszystko jak najlepiej pójdzie. Nie lubiła baronowej, nie zdając sobie sprawy dlaczego. Niemka była uprzedzająco grzeczną i uprzejmą dla niej, a jednak, gdyby pani Jadwiga ściśle mogła zanalizować swe uczucia dla sąsiadki, to musiałaby przyznać, że się jej poprostu boi.

— Baronowa przywykła w Berlinie — mówił p. Jan — jadać obiady wieczorem, i tu u siebie zaprowadziła ten zwyczaj. Przyjedzie więc dopiero na piątą.

— Ale jesteś zmęczona — kończył, całując rękę żony — ja zaś mam jeszcze zlecenie dla rządcy i służby. Dobranoc mojej pani.

Wyszedł, a ona pogoniła za nim wzrokiem rozmiłowanym i tęsknym. Pomimo wszystko co ich dzieliło, kochała go zawsze serdecznie. Był tym rycerzem z bajki, który zbudził jej dziewczęce, uśpione serce i ojcem jej trojga dzieci. Ach, czemuż dzieliła ich narodowość i religja!

W tej chwili zatupotały drobne nóżki pod drzwiami i cienkie dwa głosiki zawołały.

— Mamuśku, to my — czy wolno?

— Wolno — zawołała silnym głosem, otwierając ramiona, w które, jak dwoje piskląt, padło dwoje chłopiąt.

Obaj ciemnowłosi i czarnoocy jak matka, byli jej wiernem odbiciem, z tą tylko różnicą, że matka była bledziutką, a Janek i Witek wyglądali jak dwa rumiane jabłuszka.

Nazajutrz pani Jadwiga obudziła się dziwnie znużoną. Zapowiedziana wizyta ciężyła jej straszliwie. Za nic w świecie jednak nie okazałaby mężowi, jak bardzo chorą się czuje, oraz, że głównym powodem jej cierpienia jest pani baronowa. — Przeciwnie, będzie dziś wesołą, ożywioną i musi być piękną.

I była nią rzeczywiście, gdy w lekkiej, białej sukni z koroną ciemnych

włosów na drobnej głowie, wyszła powitać p. Elzę.

Zmierzyły się obie oczyma. Niemka aż krzyknęła z podziwu.

— Herr Gott, jesteś pani coraz piękniejsza, jak zjawisko! jak marzenie! Sama na marzenie nie wyglądała. Była piękna, ale właśnie zdrowiem i siłą, które biły od całej jej postaci. — Jasna blondynka, zdawała się być uosobieniem żeńskiego typu germańskiego i doskonałą parę tworzyła z p. von Frejden. Zgadzali się też ze sobą w poglądach i zapatrywaniach na sprawy gospodarcze i ogólne.

— Co za prawdziwy typ germański — mówiła baronowa przy obiedzie — patrząc na Maryjkę, toż to prawdziwa Lorelei, jedna z cór Renu. — Te śliczne włosy, cera, usta, oczy tylko ma matki, no i brwi oczywiście, zresztą zupełna Niemka.

— Tak, tak — potwierdził pan domu — Marinchen ma niemiecki typ. Za to chłopcy obaj...

— Odziedziczyli urodę pani — przerwała baronowa — nie przeszkodzi im to jednak kochać wielką naszą ojczyznę i być jej dzielnymi obywatelami. Sądzę, dodała — zwracając się w stronę pani Jadwigi — że i w pani musi płynąć krew niemiecka, wszak urodzoną jesteś w tych stronach, a tu od wieków mieszkali Niemcy, Mieczowi Rycerze.

— O nie, zawołała żywo pani domu, Polką jestem. Ani w rodzinie mojego ojca, ani u matki, nie było niemieckiej krwi. Dzieci odziedziczyły polskość po mnie.

— A po mężu pani, niemieckość, że zaś rasa germańska jest silniejszą, więc niewątpliwie odbije się to w ich charakterach i usposobieniu.

Pan von Frejden spostrzegł jakieś bolesne drgnienie na twarzy żony. Przyznając rację wywodom baronowej, nie chciał p. Jadwigi narażać na dalszą nieprzyjemną dla niej rozmowę. Zagadnął więc baronowę o ostatni jej pobyt w Berlinie.

Temat był tak obszerny, iż łatwo wyczerpanym być nie mógł. Baronowa często bywała u dworu i rozmiłowaną była w rodzinie cesarskiej, a zwłasza w cesarzu.

— Jest to człowiek genjalny, mówiła, my dziś kochając go i wielbiąc, nie możemy wprost pojąć potęgi jego umysłu. Dopiero przyszłe wieki ocenią go należycie. Postawi Prusy, a wraz z niemi Niemcy, na szczycie najwyższej potęgi.

— Militarnej może, ale chyba nie umysłowej — wtrąciła p. Jadwiga.

— Ach, droga Pani, przecie i umysłowo przodują dziś Niemcy innym narodom. Pod względem zaś bogactwa, przemysłu i handlu, zajmują bezsprzecznie pierwsze miejsce w świecie. A cóż dopiero mówić o potędze militarnej.

— Tak — poparł p. von Freiden — stanowimy już dziś największą potęgę, a za lat dwadzieścia jeszcze Europa cała pochyli się do stóp Hohenzollernów. Moc mamy!

— Tu, ponad Dźwinę, winni iść Niemcy — mówiła pani Elza. — Musimy iść na wschód, niosąc kulturę i potęgę naszej rasy.

— Zresztą to spuścizna nasza odwieczna.

Obiad się skończył, gospodyni dała znak, a że wieczór był cichy i jasny kawę czarną podano na werandzie.

Słońce miało się już ku zachodowi i wspaniałe promienie jego padały na fale Dźwiny, płynącej tuż po za trawnikiem, złocąc je swemi blaski.

— Śliczną tu państwo macie rezydencję — mówiła p. Elza — w taki wieczór, patrząc na ten zachód słońca, ną tę wodę wspaniałą, człowiek musi mimowoli zapominać o wszystkich kłopotach życia.

— Tu można tylko marzyć, kochać i śpiewać.

— Biorę panią za słowo, rzekł p. von Frejden, fortepian stoi w sali i czeka. —

Pani Elza uśmiechnęła się, weszła do pokoju i po chwili popłynęły słodkie słowa pieśni Szuberta.

Śpiewała pięknie i uczenie, p. Jan, jako uprzejmy gospodarz, poszedł za nią i po chwili głosy ich złączyły się ze sobą w doskonałym zespole.

Pani Jadwiga została na werandzie. Miała dziwny chłód w sercu. Zerwała się tam jakaś struna, czuła, że przyszła moc druzgocąca ją i że zwalczoną zostanie.

Na gruzach jej szczęścia powstawało w ten cichy wieczór nowe życie.

Czyżby baronowa miała rację mówiąc, iż rasa germańska, jako mająca moc, pochłonie jej dzieci. I ona to sama dobrowolnie zrobiła. Polki dzieci zostaną wrogami swego kraju — myślała.

Straszny ból targał jej sercem.

A z otwartego salonu płynęło słodkie — „Lied“.

* * *

Kilka miesięcy upłynęło i jesienią odeszła ostatnia dziedziczka Porzecza tam za Dźwinę, do rodzinnych grobów.

Baronowej Elzy nie było na pogrzebie — wyjechała na kilka tygodni przedtem do Berlina.

(C. d. n.). *Marja Reuttówna.*

ZE ŚWIATA.

Zamach w Sofji. Dnia 16 kwietnia w Katedrze w Sofji podczas pogrzebu Generała Georgena dokonano zamachu bombowego.

Wybuch zniszczył główne nawy katedry, około 150 osób zabitych, a rannych do półtora tysiąca.

Straszliwy barbarzyński zamach dokonany w Sofji, a przygotowany przez bolszewików, to ostrzeżenie co grozi światu cywilizowanemu gdyby od propagandy bolszewickiej się nie bronił. Ustawiając piekielną maszynę w katedrze, sprawcy zamachu wiedzieli dobrze, że wywierając swą zemstę na kilku członkach znienawidzonego rządu, pogrzebią w gruzach setki niewinnych ofiar. Tchórzliwość i wyrafinowane okrucieństwo oto cecha tej nikczemnej roboty, a skutki — żałoba tysięcy rodzin i w gruzach leżąca katedra wzniesiona niedawno dla upamiętnienia rocznicy odzyskanej przez Bułgarję niepodległości.

Nowy gabinet francuski. Herriot, socjalistyczny Prezydent Ministrów we Francji, który zerwał stosunki z Watykanem, znosząc tamże ambasadę, upadł. Ster rządu objął Paweł Painleve, znakomity matematyk. Ma on szeroki horyzont umysłowy, ale to politykujący przyrodnik czy matematyk skłonny do doktrynerstwa, z przekonań radykał, zwolennik teorji Rousseau, do Polski nie odnosił się zbyt życzliwie. W gabinecie obecnym ministrem spraw zagranicznych został Briand człowiek zapatrywań umiarkowanych i rozumie on całe niebezpieczeństwo zniesienia ambasady przy Watykanie i walki z kościołem, cieszy się zaufaniem lewicy, lecz do pewnego stopnia i prawicy.

Prezydentem Rzeszy Niemieckiej został obrany generał Hindenburg.

Pan Benesz, Czechosłowacki Prezydent Ministrów w Warszawie. Pan Benesz przyjechał do Warszawy by podpisać trzy traktaty, a mianowicie handlowy, arbitrażowy (t. j. oddawanie pod sąd polubowny wszystkich spraw spornych) i polityczny, likwidujący sprawy wynikłe z podziału Cieszyńskiego. Niezgoda rujnuje, a zgoda buduje — mówi przysłowie, zobaczymy więc co za budowa z tej ugody stanie.

Zgon Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Ks. Zimmermanna. Dnia 5 kwietnia zmarł nagle Rektor Uniwersytetu Kr. Kazimierz Zimmermann, wielki znawca spraw społecznych, wielki przyjaciel młodzieży, ojciec ich i opie-

kun, to też młodzież cała zamanifestowała swe uczucia nakładając na siebie 6 tygodniową żałobę i na swych barkach niosąc zmarłego z Salwatora aż na cmentarz rakowicki. Kapłan, obywatel, którego sprawiedliwość ocenili i żydzi akademicy składając również wieniec na grobie.

Zgon Jenerała Zielińskiego w Krakowie. W samą Wielką sobotę zmarł Jen. Zygmunt Zieliński. Żołnierz, bohater twardy jak śpiż, a czysty jak kryształ, z legjonem przeszedł przez Karpaty, więziony w Huszt, internowany przez Austrjaków, zawsze pierwszy w boju, ostatni w wypoczynku, zmarł prosząc, by go pochowali w czterech deskach, bez pompy i mów, wpośród żołnierzy i by mu tylko piosenkę żołnierską nad grobem zaśpiewano. Ale odruchowo sprzeciwiło się temu zarządzeniu wojsko i publiczność, zwłoki ukochanego wodza tłumy na wieczny odprowadziły spoczynek, a legjonista, który pod nim służył zameldował tylko swemu generałowi nieposłuszeństwo iż przemówić musi, ale to nie mowa, tłumaczył się przed Zmarłym, to potrzeba serc naszych i w kilku słowach skreślił kryształową, a nieustraszoną postać tego bohaterskiego Żołnierza, mówiąc, że przecież i tak woli się Jego zadosyćstało bo wśród żołnierzy legjonistów leży, którzy mu wiecznie straż trzymać będą. Smutny ten lecz podnoszący obrzęd zakończył się rzewną pieśnią żołnierską „Śpij, kolego, w zimnym grobie, niech się Polska przyśni Tobie".

Kobieta adwokatką. W Warszawie zdała egzamin adwokacki p. Helena Wiewiarska i uzyskała tem samem prawo otwarcia kancelarji adwokackiej.

Przejście na katolicyzm Sigrid Undset sławnej pisarki w Norwegji, której imię znawcy literatury stawiają na liście tegorocznych kandydatów do nagrody Nobla, wywołało wielkie wrażenie. Liczne pisma rozniosły tę wieść po całej Norwegji: „Nasza najsłynniejsza pisarka została katoliczką!", „Na łono kościoła macierzystego!" — Podobno studja nad historją średniowiecza katolickiego skłoniły Sigrid Undset do tego kroku. Naogół wśród świata umysłowego Norwegji, daje się zauważyć przyjazny zwrot ku katolicyzmowi. Pisarz protestancki Ivar Saeter, któremu świeżo, z racji obchodu jego 60-cio lecia, cała północna prasa hołd składała, broni słowem i pismem kościoła katolickiego. Wydał książkę o św. Ignacym Lojola, a w gazecie: „Dagsposten" z Drontheim ogłosił sześć artykułów o zakonach katolickich. Obecnie prawie we wszystkich katolickich stacjach misyjnych południowej i średniej Norwegji miewa Ivar Saeter ciekawe odczyty o Włochach, Hiszpanji, albo o jasnych czasach swojej, niegdyś katolickiej ojczyzny.

CO CZYTAĆ?

Zofja Hartingh, „Wiązanka Majowa na cześć Matki Bożej". Warszawa, 1912. „Kiedy Ci mówił: Przyniosłem ludziom pełnię, życia... szeptałaś słodko... „życie nawet świątobliwe ciężkiem bywa niekiedy nad siły... Pozwól mi cierpieniom i troskom tej ziemi nieść balsam ulgi i pociechy..." W takiej to nawskroś ludzkiej i bardzo kobiecej postaci wyśniła Matkę Bożą Z. Hartinghowa. Ale chce ona ów ideał widzieć zaklętym nie w obraz, posąg, czy poemat, ale w żywe życie ludzkie. I oto szereg, na wszystkie dni maja obliczonych artykulików, wiedzie po drodze świetlistej tych, co po niej iść mają dość mocy. Skorzysta bowiem z tej „wiązanki" bardzo mało ten, kto przeczytawszy ją tchem jednym, jak się ona czytać daje, zamknie ją z miłem wrażeniem. Trzeba ją czytać, tak jak ją autorka napisała, dzień za dniem, przez cały maj przejasny. Trzeba każdy z artykulików przemyśleć, a potem w dniu całym przeżyć. Można się wówczas z tej książeczki nauczyć cudownych rzeczy: jakto uśmiech siać między ludzi i nawet w smutku dawać szczęście drugim, jakie to rzeczy trzeba mówić cicho... przez jaką walkę zdobywa się pokój — jak kłaść na rany ludzkie miłosierne dłonie — i co to jest sprawiedliwość prawdziwa, nie ta „porządnych ludzi, którzy nikogo nie skrzywdzili". I o radości prawdziwej, trwałej, o radości katolickiej jest mowa w tej książeczce, nie jako o rzeczy niedościgłej, ale bliskiej i dającej się zrealizować w życiu. A że autorka jest wielką znawczynią życia w jego codziennem pięknie i serc kobiecych, ich bolów i słabości, ich tęsknot i błądzeń, więc „Wiązanka Majowa" może się stać dla niejednej duszy dziewczęcej drogowskazem w wyrabianiu charakteru i swego do świata stosunku. *M. S.*

Zofja Hartinghowa: „Co mi powie dzień dzisiejszy?". (Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1922). Jest to zbiór głębokich i przepięknych myśli i aforyzmów, oryginalnych, prawie zawsze słusznych, wyjętych z dzieł najrozmaitszych pisarzy.

Autorka upodobała sobie przedewszystkiem tezy, uwidaczniające piękno poświęcenia, pogody ducha, hartu itd.

Liczne, filozoficzne myśli kryją w sobie głębokie wskazania etyczne.

Zygmunt Krasiński: „Myśli o sztuce", z przedmową A. Grzymały Siedleckiego. (Lwów, 1912). Zagadnienia estetyczne, zawarte w tej książce, należą do wcześniejszej doby w rozwoju umysłowości naszego największego poety - myśliciela. Górny idealizm charakteryzuje poglądy poety na sztukę i istotę poezji

Autor Nieboskiej wspaniałą daje syntezę różnych kierunków myśli ludzkiej, goniącej za tem, co piękne, wielkie i nieśmiertelne.

J. Kaden Bandrowski: „Miasto mojej matki". (Warszawa 1925). Tytuł książki i jej cel objaśnia autor we wstępie. Jest to miasto „z wdzięków i dobroci wzniesione, nie w kamieniu, czy też w granicie... lecz budowane z cudownego drzewa ludzkiej wdzięczności". Autor w późniejszych dopiero latach zrozumiał, czem jest matka dla dziecka — czem mogą być w przyszłem życiu człowieka jej uśmiechy, dawniej w dzieciństwie niezauważone, jej myśli wielkie, a skromne, niegdyś wyśmiane lub wzgardzone. One stają mu się gwiazdą przewodnią, błyszczącą radośnie nad każdą dobrą chwilą życia. Zrozumiawszy to, autor pragnie wzbudzić to samo uczucie wdzięczności w czytelniku: „by się w tobie wywiązał ów poryw nieodrodny, którym zmożony pójdziesz do swej matki i nagle, ukradkiem, za rękę nawet nie biorąc, złożysz na jej czole ostrożny pocałunek, lżejszy niż puch wierzbiny, płynący przez wiosenne powietrze", Tem serdecznem tchnieniem miłości dziecka ku matce owiana jest cała książka, zawierająca dzieje dzieciństwa autora. Ile razy zjawia się w ciągu opowiadania ta delikatna jej postać, tyle razy wnosi z sobą urok dobroci, przebaczenia, miłości i poświęcenia. Autor podkreśla szczegóły drobne, a jednak ważne, wpływające na rozwój psychiki dziecka. — W tem leży wartość książki. Czytelnik nietylko przeżywa z autorem wypadki z jego życia odmalowane plastycznie, żywo i zajmująco, ale równocześnie sięga w głąb duszy dziecka, poznaje pierwiastki, które w niej drzemią i wyczuwa struny, które dziś lekko poruszone, zabrzmią donośnie w życiu późniejszem. Książka jest jakby częścią I. czy wstępem, który uzupełnić ma praca dalsza autora, zapowiedziana w zakończeniu dzieła. *M. Al.*

Romain Rolland: Mahatma Gandhi (Librairie Stock Paris) Autor stawia nam przed oczy wspaniałą postać hinduskiego patrjoty, człowieka czystego jak łza, twardego dla siebie, wyrozumiałego dla innych. Potęgą słowa pociągnął on za sobą 300 miljonów ludzi i wypowiedział walkę Wielkiej Brytanji, lecz dziwną walkę, bo bezkrwawą, polegającą na tem, by w niczem nie współdziałać z Anglją. A więc bojkot szkół, urzędów, wojska. Mahatma walczy, lecz w sercu nienawiści nie ma do największych nawet swych wrogów i wciąż swych zwolenników przestrzega przed gwałtem. „Trzeba przypuścić, mówi, że przeciwnik także jest szczerym i że w dobrej postępuje wierze, że to, co nam wydaje się prawdą. on uważa za błąd. Gwałtem nie przekona się nikogo. Aby zwyciężyć trzeba miłości, zaparcia i radośnie przyjętej ofiary". To też nic boleśniejszego nie było dla Mahatmy nad wiadomość, że tu lub ówdzie pomiędzy jego rodakami a Anglikami przyszło do rozlewu krwi, uważał to za dowód, że jeszcze nie przyszła chwila wybawienia dla Indji.

Konsekwentny do ostatnich granic Mahatma znosi przesądy kastowe, jakie dzielą Indje, do Parjasów wyciąga dłoń braterską, kobietom wskazuje ich wielką godność i posłannictwo, jednem słowem w tym poganinie, kochającym Boga przedewszystkiem, a następnie Ojczyznę, w tym poganinie odzywa się dusza nawskróś chrześcijańska i żal ogarnia, że światło prawdziwe dotąd mu nie zabłysło.

Wpływ, jaki Mahatma na całe wywierał Indje, obawą o ich utratę przejął potężne angielskie imperjum i żałobna wieść w roku 1922 po całym rozeszła się kraju: Gandhi aresztowany przez rząd W. Brytanji. W procesie mu wytoczonym, hinduski bohater w wspaniałym obrazie przedstawił swe życie publiczne, przypomniał wszystko, co przecierpiał jako Hindus wskutek systemu przez Anglję stosowanego, przedstawił jak bardzo pragnął zgody i polepszenia stosunków, jak chciał z Wielką Brytanją współdziałać, niestety, rząd sam zerwał wszystkie nici, słusznych reform nie zaprowadził, wyniszczał i upadlał kraj i zmusił dobrze czujących do obrania obecnej drogi niewspółdziałania w niczem z Aglją i niekorzystania z niczego, co z Anglji pochodzi. Sędzia angielski uznać musiał szlachetność przeciwnika i oświadczył, że z żalem spełnić musi swój obowiązek pozbawienia go wolności, skazując na lat 6 więzienia.

Ucichł głos hinduskiego apostoła. lecz duch jego ożywiał Indje całe. Pokój, unikanie gwałtu, cierpienie, oto czego w ciszy więziennej oczekuje od swoich uczni. Po dwóch latach więzienia ciężka choroba nawiedziła Gandhiego; rząd przerażony skutkami, jakie śmierć jego mogłaby wywołać, bo wówczas już nic rewolucji zatrzymaćby nie mogło, otoczył go najlepszymi lekarzami, a po wyleczeniu wypuścił na wolność. Gandhi żywy rewolucję powstrzyma, umarłego strasznie pomści kraj cały. Gandhi wolnym być musiał. Całe Indje jak długie i szerokie, Bramini i Mahometanie, biedni i bogaci w uniesieniu radości witali swego wodza, który, choć wyniszczony chorobą i więzieniem, zawsze jasny i pogodny, zawsze z tem samem hasłem miłości na ustach, witał swych braci, których nad życie ukochał.

Piękna to książka i piękna, porywająca postać bohatera, lecz by z pożytkiem ją przeczytać, trzeba czytać krytycznie. Gandhi to człowiek, a nie Bóg i należy potępić to, co Rolland stara się niepostrzeżenie w dusze czytającego wpoić, że Chrystus i Budha i Gandhi to świe-

tlane zjawiska, to prorocy ludzkości, wszyscy z sobą równi. Rolland to Europejczyk, człowiek Zachodu, lecz dusza pogańska i nie umie rozróżnić pomiędzy Bogiem, a największym nawet człowiekiem. Gandhi również stawia na równi święte księgi Hinduskie z Koranem i Ewangelją, wszystkie uważa za dzieła natchnione, lecz to co u poganina cenić trzeba, że pomimo, iż w pogaństwie urodzony, jednak odczuwa świętość Ewangelji, to w Rollandzie potępić trzeba i kto wie, czy poganin o pokornem sercu nie jest bliższy poznania prawdy, niż nawskroś pogańska dusza Romain Rolland.

Z zastrzeżeniami powyższemi każdy z korzyścią tę wyjątkowo piękną książkę przeczytać może. *Róża Łubieńska.*

Czytelniczkom naszym zajmującym się młodszemi dziećmi, zwłaszcza wiejskiemi, radzimy zapoznać się z książeczkami składającemi się na **„Teatrzyk Wileński“**, wydawn. księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie. — Znajdą tam wiele obrazków okolicznościowych, które szerząc znajomość naszych dziejów, budząc umiłowanie tego „co polskie, co nasze“ przyczynić się mogą bardzo do podniesienia uroczystości narodowych w gronie malutkich urządzanych. Do takich utworów zaliczyć możemy

Marji Reuttówny, „Trzeci Maj“, obrazek sceniczny w dwóch odsłonach, osnuty na tle obchodu rocznicy Konstytucji 3-go maja wśród wiejskiej dziatwy.

M. Reuttówny i B. Wrzosa, „W wielką rocznicę“. Przypomina 900-letnią rocznicę koronacji Bolesława Chrobrego. Śpiewy, żywe obrazy i deklamacje urozmaicają obydwa utwory.

PORADNIK GOSPODARCZY.

Nasze gosposie-uczennice zwykle na wiosnę mniej chętnie zaglądają do kuchni, więc zamiast przepisów kulinarnych podamy im tym razem inne, jakich udziela nam pani J. Albinowska, autorka bardzo ciekawej i praktycznej książki p. t. „Dom oszczędny“.

Dowiemy się n. p., że **pranie rękawiczek sarnich lub jelonkowych** wcale nie jest rzeczą trudną. Trzeba w tym celu na 5 par rękawiczek wziąć 2 litry letniej wody, 5 gramów oliwy stearynowej, 5 gramów salmiaku i szczyptę sody wielkości ziarnka grochu. Zamieszać wodę, zamaczać w niej rękawiczki, wygniatać je w tej wodzie, n i e t r ą c w c a l e. Wycisnąć je, wodę brudną wylać i znowu rękawiczki zalać 2-ma litrami wody letniej z 5-ma gramami oliwy stearynowej, 5-ma gramami salmiaku i szczyptą sody, znowu wycisnąć i wodę brudną odlać. Czynność tę powtórzyć 3 razy i wcale rękawiczek w czystej wodzie nie płucząc, powiesić aby trochę przeschły; rozciągnąć je, ułożyć, a gdy są zupełnie suche schować do pudełka. Rękawiczki reperować przed praniem.

Rękawiczki „glacé“ pierze się w benzynie, którą należy zalać rękawiczki, ułożone w miseczce, przykryć i zostawić w spokoju przez 2 godziny. Po upływie tego czasu, wycisnąć je mocno, nałożyć na obie ręce, wytrzeć do suchości ręcznikiem, a potem natrzeć t. zw. talkiem (łojkiem, który można dostać w każdym składzie aptecznym). Łojek dodaje rękawiczkom połysku. Rękawiczki wyprane, należy powiesić koło ciepłego pieca dla przyśpieszenia ulatniania się zapachu benzyny.

KALENDARZYK OGRODNICZY.

Maj

A). *W ogrodzie owocowym.*

Nieodzowną jest rzeczą obejrzeć w początkach maja, czy na drzewach owocowych nie wylęgły się liszki z gniazd, niebacznie zostawionych przy zimowem oczyszczaniu. Gromadzą się one zwykle w rozwidleniu gałęzi — tam je też najłatwiej wyniszczyć przy pomocy pendzla maczanego w roztworze 3% kwasu karbolowego, albo szarego mydła. Na pniach założyć opaski z lepem dla chwytania szkodników owocowych, dążących do górnych gałęzi. Grusze i jabłonie po okwitnięciu skropić cieczą bordowską. — Późno posadzone drzewa, należy podlewać wodą i zasilać gnojówką. Na dużych drzewach odejmować dzikie pędy.

B). *W ogrodzie warzywnym.*

W inspekcie zimnym i ciepłym ostatnie wysadzanie arbuzów, melonów i ogórków. Nawóz suszyć i składać w kopce na inspekt przyszłoroczny.

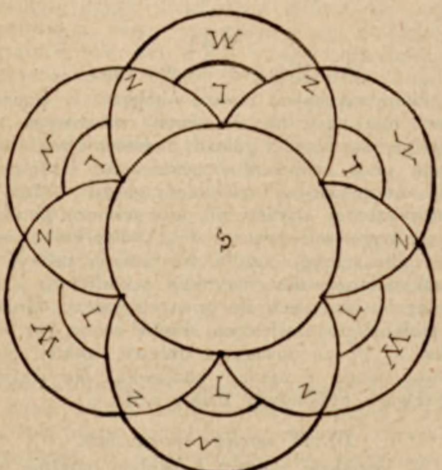
W gruncie, w pierwszych dniach maja, wysiać fasolę, ogórki gruntowe, a dla ciągłości zbioru sałatę, rzodkiewkę, szpinak. Przygotowaną rozsadę wszelkich warzyw sadzić w grunt.

C). *W ogrodzie kwiatowym.*

Byliny przenosić na stałe miejsca, z bryłami. Sadzić mieczyki (gladiolus). W drugiej połowie maja wysadzić z inspektu rozsady kwiatowe, o ile możności z bryłami. Umieszczać na trawni-

kach rośliny ozdobne, przezimowane w szklarniach, jak bieluń (Datura), psiankę (Solanum) itp. — Około 20 maja, po „zimnych świętych“, (Mamert, Serwacy, Bonifacy) obsadzać dywanowe kwietniki, poprzednio przygotowanemi roślinami i wogóle wysadzać wszelkie kwiaty. W szklarniach i inspektach sadzonkować pelargonje, heljotropy, ułanki, kolensy, przesadzać begonje, petunje itp. Mnożyć georginje z sadzonek. Silnie przewietrzać w dni pogodne zimne szklarnie. Skrapiać obficie rośliny i ścieżki w oranżerji. Cieniować skrzynie inspektowe z młodemi roślinkami płótnem, dla trwałości zamaczanem w 5% siarczanie żelaza lub w gorącym oleju. Wystawić na powietrze: laury, mirty, oleandry i inne rośliny zimnej szklarni.

WZÓR NA KWIETNIK WIOSENNY.



Pola oznaczone literą **N** zajmą bratki białe; litera **M** oznacza bratki ciemno granatowe, lub fjoletowe; litera **Z** — niezapominajki, **L** — marunkę, którą należy przycinać nie dopuszczając do kwitnienia, aby zachowała swą barwę jasnozieloną.

* * *

Może Czytelniczki nasze podadzą inne wzory na kwietniki z letnich kwiatów? — Jeśli dobór kwiatów i barw będzie odpowiedni, to najładniejsze wzory wydrukujemy.

MONOGRAM.



OD REDAKCJI.

W numerze czerwcowym ogłosimy, która z naszych Czytelniczek zdobędzie nagrodę za największą ilość dobrze rozwiązanych łamigłówek, nadesłanych do Redakcji przed dniem 15 maja — Do tego terminu przyjmować będziemy rozwiązania łamigłówek ze wszystkich numerów „Dziś i Jutro“, więc różne „panny Guzdralskie“ i „Zapominalskie“ a nawet zwyczajne leniuszki, mogą nietylko na te swoje wady się uskarżać, lecz choć troszeczkę z nich się poprawić, przysyłając do Redakcji dużo dobrze i starannie

rozwiązanych łamigłówek — lub nowych ułożonych. — Każda nowa, dobrze ułożona łamigłówka liczy się też za 1 punkt.

Do dnia 15-go maja przesuwamy też termin nadsyłania wzorów na okładkę do „Dziś i Jutro“. Tak prosiłyście usilnie o ten konkurs na okładkę, a tak mało nadsyłacie projektów!

Uznanie za dobrą — nadesłanej pracy waszej czy to łamigłówki lub rozwiązania, wzoru rysunkowego, pracy literackiej czy sprawozdawczej — zależy od spełnienia następujących warunków:

1. Rozwiązania zagadek z każdego numeru należy podawać na osobnych kartkach, na każdej z nich zaznaczając na górze miesiąc i numer pisma, a przy każdem rozwiązaniu numer łamigłówki.

2. Kto posyła nowe łamigłówki powinien na jednej kartce przysłać łamigłówkę tak ułożoną jak ma być drukowana, a na drugiej kartce całe rozwiązanie. Najcenniejsze są łamigłówki oryginalne, układane przez tych, co je przysyłają. Czasem można przysłać też łamigłówkę, znalezioną w jakiem piśmie dawnem, lub zagranicznem, ale wtedy należy podać tytuł, rok i miejsce wydawnictwa, z którego się łamigłówkę wzięło.

3. Kartki, tak z łamigłówkami jak i z pracami literackiemi należy podpisywać całem imieniem i nazwiskiem, podając klasę i szkołę, do której pisząca uczęszcza, lub wiek swój, jeśli uczy się prywatnie, oraz dokładny adres. Kto chce może dodać pseudonim, pod którym pragnie odpowiedzi od Redakcji otrzymywać. — (Na odpowiedź listowną należy przysłać znaczek pocztowy).

4. Pismo powinno być wyraźne, czytelne, bez niepotrzebnych zakrętasów, zwłaszcza przy podpisach.

Sądzę, że przy odrobinie uwagi, spełnienie tych warunków nie sprawi trudności nawet tak młodziutkim Czytelniczkom jak **Hania Kutrzebianka**, która 3 punkta zdobyła za rozwiązanie łamigłówek z Nr. 4.

Takim samym plonem poszczycić się mogą: **Beata P. z L., Wiesława R. z Łasku, Hela W., Jadzia E., Jadziunia K., Stefa i Jula M., Krysia G. i Krysia M. z Krakowa.** Lepiej udało się **Marysi L. i Hali K.**, które za rozwiązanie 3 łamigłówek zdobyły po 4 punkty, oraz **Zosi Hr. z Poznania, Nusi L. ze Stanisł. i Irce Sw. z Krakowa**, które 5 punktów zdobyły, bo dobrze rozwiązały zagadkę gospodarską.

Z pośród tych, które tylko 1 lub 2 łamigłówki dobrze rozwiązały najwięcej uznania wyrażam **Halince R. z Nowogródka**, za staranne i ładne ułożenie i napisanie rozwiązań.

Janince D. z Poznania dziękuję za wiadomość o książce.

Zdzisiu R. ładną łamigłówkę ułożyłaś, ale przysłałaś tylko jej rozwiązanie. — Co wy robicie w tem „Kółeczku pracy nad sobą“? Napisz mi coś więcej o tem.

Nusi L. ze Stanisławowa łamigłówka doczeka się druku.

Wizyń z Krakowa niech poda klasę i szkołę, do której uczęszcza, albo wiek swój, jeśli uczy się prywatnie. Wiadomości te potrzebne są Redakcji przed podaniem oceny prac nadesłanych.

Tosiu R., szkoda że nie przysłałaś wzoru na okładkę do „Dziś i Jutro“. Może zdążysz jeszcze do 15-go? Nadesłany „obrazek“ bardzo niejasny i nie pomaga mu „dyspozycja“ na końcu umieszczona. Myśl przewodnia z całej treści utworu winna przebijać. Dobrze to, że starasz się o postępy w nauce języka polskiego. Jeśli gdzie, to na Kresach dbać powinniśmy o czystość mowy naszej, ale i w innych przedmiotach naukowych nie godzi się rąk opuszczać.

Stokrótko, czy łamigłówkę zoologiczną sama ułożyłaś? — Nic o tem nie wspominasz, a niektóre wyrazy nasuwają mi pewne wątpliwości co do jej pochodzenia.

Od Nr. 6 począwszy zaczniemy umieszczać

zawiadomienia o terminie egzaminów

wstępnych w szkołach, warunkach przyjęcia, ewentualnie o rozpoczęciu nowego roku szkolnego. Szkoły pragnące podać swe ogłoszenia, zechcą je łaskawie nadesłać do dnia 20 maja. *Redakcja.*

NASZE SZKOŁY.

Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Chyliczkach założona w 1891 r. przez śp. Cecylję Plater-Zyberkównę ma za cel: 1) zaznajomić uczennice z racjonalnem gospodarstwem tak wiejskiem, jak miejskiem, 2) przygotować je do obowiązków przyszłej pani domu, matki, obywatelki.

Całkowity kurs trwa $2^1/_2$ lata i obejmuje działy: kuchnię, piekarnię, szafarstwo, przetwory, pralnię, porządki domowe, krój i szycie, ratownictwo, mleczarstwo, serowarstwo, hodowlę bydła, hodowlę drobiu rasowego, hodowlę trzody, ogrodnictwo i pszczelnictwo. Przyjmowane są również kandydatki na kurs roczny, podczas którego przechodzą dowolnie przez siebie wy-



brane działy gospodarcze. Zajęcia praktyczne połączone są z teorją odnośnej gałęzi gospodarczej. Są również wykłady dopełniające ogólne wykształcenie, jako to: etyka, pedagogika, nauka o Polsce, ekonomja, socjologja katolicka, hygjena, buchalterja itp.

Uczennice wdrażają się do pracy społecznej i oświatowej, ucząc służbę szkolną, urządzając wieczornice w czworakach, pracując w Kółku Młodzieży Wiejskiej oraz katechizując dzieci parafjalne.

Stosunek serdeczny, łączący je ze szkołą, nie zrywa się przy opuszczeniu Chyliczek. Częsta korespondencja, odwiedziny szkoły, utrzymują nić, wiążącą je z gronem nauczycielskiem. Dwa są zwłaszcza dni w roku, kiedy myśl i serce każdej Chyliczanki, która nie może osobiście udać się do szkoły, wybiega do ukochanych zakątków: 8 grudnia, Niepokalane Poczęcie Najśw. Marji Panny, święto doroczne, obchodzone z wielką uroczystością w kapliczce szkolnej, gromadzi przed wielu cudami i łaskami wsławionym obrazem Matki Boskiej Chyliczkowskiej, liczne wychowanki zarówno obecne, jak i z lat minionych, — oraz w marcu wspólna wycieczka z Warszawy po rekolekcjach i walnem zebraniu „Koła Chyliczanek".

Że ukochana szkoła nasza dobrze się wywiązuje z nakreślonego jej przez założycielkę zadania — stwierdza opinja publiczna, orzekająca, iż Chyliczanki są najlepszemi żonami i matkami. Dlatego niejednokrotnie narzeczeni namawiają swe przyszłe małżonki, aby przed ślubem przeszły przynajmniej roczny kurs w Chyliczkach... *Jedna z wielu.*



Seminarjum Nauczycielskie żeńskie SS. Niepokalanek w Słonimiu.

WSPOMNIENIE.

Był to dzień mojego popisu w szkole muzycznej. Miałam wtedy lat dwanaście. Pamiętam oświetloną salę, pełną widzów; jak przez sen słyszałam śmiech, żarty, wesołe rozmowy. W drugim rzędzie krzeseł siedzieli moi rodzice, krewni, znajomi. Wszystkim było wesoło, tylko mnie lęk ogarniał.

Dziś miałam grać! Tylu ludzi miało mnie osądzić, czy dobrze gram. „A jeśli się pomylę i będę grała tak źle, jak na próbach? O, nie przeżyłabym takiej hańby!"

Tak rozmyślałam, stojąc przy wejściu na scenę. Muzyki nie lubiłam. Wiele to razy mnie łajano przy lekcji, wiele razy bito nawet po ręku, tego i zliczyć nie mogę. Byłam upartą i grać nie chciałam. Tylko czasem, gdy wszyscy powychodzili z domu, a mnie z powodu nienauczonej lekcji zostawili płaczącą w kącie, podchodziłam do mego śmiertelnego wroga, pianina i grałam. O, jakże lubiłam komponować cudne melodje do czytanych bajek. Zapominałam wtedy o całym świecie! Melodje się snuły, niby złota przędza, a ja dziecięcą wyobraźnią byłam w krainie czarów...

Lubiłam grać, ale tylko dla siebie. Dziś zaś musiałam wystąpić na scenę i zagrać, jak tylko umiałam najładniej. Donośny głos dzwonka, zwiastującego początek koncertu, przeszył mnie dreszczem.

Uczennice wychodziły po kolei na scenę; grały nieźle, ale truchlały ze strachu i jedna nawet zemdlała. Ja miałam grać prawie ostatnia. Moja kolej zbliżała się szybkiemi krokami. Mówili, iż wyglądałam wtedy, jak na śmierć skazana. Zawrót okropny czułam w głowie, policzki mi pałały, drżałam całem ciałem, konwulsyjnie ściskając ręką mały, złoty krzyżyk, który wkładałam zawsze idąc na egzamin. Stojąc przytulona do ściany, zapadłam, jakby w sen gorączkowy. Zaczęłam marzyć o sławie.

Zdawało mi się, iż gram świetnie. Kwiatami i pochwałami obsypują młodą artystkę, a ona stoi wpośród tłumu, składającego jej hołdy i szuka wzrokiem po sali. Nareszcie wzrok jej odnalazł rodziców; w ich oczach błyszczą łzy rozczulenia i dumy. Biedni, kochani rodzice,

których tyle razy martwiła uparta, kapryśna jedynaczka, byli teraz dumni. O, jak wielkiem szczęściem, zdawało mi się wtedy... posiąść sławę!...

Wtem jakaś ręka dotknęła mojego ramienia i ocknęłam się ze słodkiej zadumy, ujrzawszy nauczycielkę.

Twoja kolej, — rzekła i wzięła mnie za rękę. Mimowolnie przytuliłam krzyżyk do bijącego serca, a później podniosłam go do ust. Prosiłam Boga o pomoc! Gdy weszłam na scenę, jakaś odwaga i otucha wstąpiły mi do serca. „A otóż zagram im! Niech wiedzą, jak gram, gdy zechcę i niech nauczycielka się pocieszy, że nie darmo biła mnie po ręku!“

Tak rozmyślałam, kłaniając się publiczności i śmiało podeszłam do fortepianu. Rozmowy na sali ucichły... zrobiła się taką cisza, iż słyszałam bicie własnego serca. Śmiało uderzyłam pierwsze akordy. Grałam „Nocturne“ Leszytyckiego, po kilku wstępnych akordach wplątała mi się cudna melodja, akordy grały ciszej, a ona jakby płynęła gdzieś w dal... by wyrazić jakąś skargę, jakiś smutek wielki... Oświetlona sala, publiczność, nauczycielka i wszystkie obawy znikły gdzieś bez śladu... Byłam znowu w krainie czarów... Melodja płynęła, rozsypując się trelami, to łączyła się w poważne akordy, aż dźwięki przestały się skarżyć, poczęły komuś grozić, gniewać się, rozpaczać. Cała kaskada dźwięków tych gwałtownych przechodziła miejscami w cichą melodję.

Zdawało się, iż gniew i rozpacz walczą z pokorą i smutkiem. Wreszcie melodja rzewna kończy „Nocturne“, rozsypując się w trelach i po kilku cichych akordach zamiera... Skończyłam...

Cisza była na sali. Siedziałam prawie nieprzytomna. Zdawało mi się, że to nie ja grałam, lecz jakaś osoba niewidzialna snuła piękną melodję, a ja tylko wykonywałam ruch palcami. Chciałam jeszcze grać i słuchać, słuchać bez końca, lecz zerwała się burza oklasków i zbudziła mię z pięknego snu. Znowu salę, znowu publiczność ujrzałam przed sobą i przestraszona, a zarazem uszczęśliwiona uciekłam ze sceny. Wpadłam w czyjeś objęcia. Była to nauczycielka. Nigdy jej twarzy nie zapomnę. „Grałaś więcej, niż świetnie“ zdołała wyszeptać tylko i łzy ukazały się w jej oczach. Myślałam, że to sen. Nauczycielka, zawsze surowa, nie lubiła mnie chwalić, bo i nie było za co, lecz dziś nietylko chwaliła, ale miała łzy w oczach... To więcej znaczyło, niż wszystkie pochwały. Tymczasem oklaski trwały, nie przestając ani na chwilę. Nauczycielka wyprowadziła mnie znowu na scenę; proszono abym jeszcze zagrała, lecz przestraszona uciekłam. Kiedy oklaski nie cichły, rozpłakałam się.. Nie wiem tylko, ze szczęścia, czy ze strachu.

Po skończonym koncercie wyszłam na salę. Obstąpiono mnie i zewsząd posypały się pytania. Nie mogłam zrozumieć, czego chcą odemnie, słyszałam tylko urywane słowa: „niepospolity talent“, „artystka“. Byłam wtedy szczęśliwą, bardzo szczęśliwą...

Na drugi dzień biedna artystka, jak zwykle musiała przejść godzinę okropnej tortury, bo... musiała nauczyć się geografji. Lecz zamiast kartek nudnej książki widziałam klawisze, a zamiast nazw miast europejskich, słowa „talent“, „artystka“. Gdy tak siedziałam z głową pełną marzeń, wszedł mój ojciec i z tajemniczym uśmiechem położył przedemną gazetę. Przeczytałam wiadomość o szkole muzycznej mojej nauczycielki i o ostatnim popisie. Ku wielkiemu zdumieniu, znalazłam tu i swoje nazwisko, jako najlepszej uczennicy.

Mało miałam dni szczęśliwych, nie pamiętam ich prawie wcale, bo dzieciństwo, jak sen złoty, szybko uleciało w przeszłość, lecz dzień mego pierwszego popisu pozostał we wspomnieniu jako jeden z najpiękniejszych w życiu.

W. Stabrowska, ucz. III kursu.

Seminarjum Naucz. żeńskie im. Św. Rodziny w Krakowie.

KOCHAM CIĘ WIOSNO!

Kocham cię, wiosno — nie — że jak królewna
Przychodzisz do nas w potędze swej krasy,
Że szata twoja szmaragdem powiewna
Spowija pola w zielone atłasy.

Kocham cię, wiosno, nie za to — że z rana
Falą się słońca rzucasz w okna chaty,
Że idziesz ku mnie taka rozśpiewana
Jak chór aniołów weselnych — skrzydlaty.

Ale cię za to kocham wiosno moja —
Że nędzę ludzką moc ukróci twoja,
Że smutnym rzucasz w duszę skrę radosną —
Kocham cię wiosno!

Kocham cię, wiosno, nie za kwiatów pęki
Czarowną dłonią wskrzeszone w ustroniu,
Ani nie za te srebrem tkane dźwięki
Przylotnych ptasząt na ojczystem błoniu.

Nie zato ciebie kocham, ty, aniele
Że światu niesiesz swych promieni tęcze,
Że mi dłoń twoja do stóp wieńce ściele
Jaśminów śnieżnych i fjołków naręcze.

Ale cię za to kocham cudzie złoty,
Że w sercach ściętych goryczą tęsknoty
Kwiaty nadziei pod twem ciepłem rosną,
Kocham cię wiosno!

Kocham cię, wiosno, nie za to, że z szczytów
Dalekich — płyniesz ku mnie wystrojona —
W witraże cudnych, przejrzystych błękitów —
W szlak gorejących iskier opleciona.

Nie za to ciebie kocham, że mi nucisz
Bajki o szczęściu tajemne, bez końca,
Że na zamglone oczy moje rzucisz
Złotą mozajkę, pełną blasków słońca.

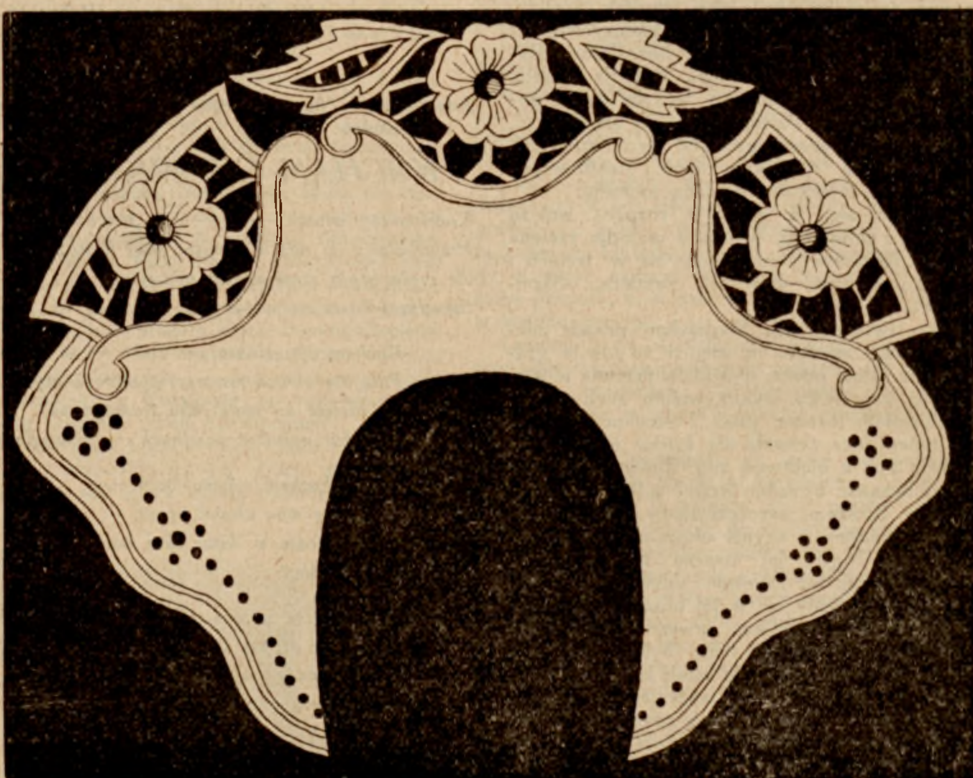
Ale cię za to kocham, wiosno droga,
Że idziesz jako posłanniczka Boga,
Biednym osuszyć łzy swą dłonią śpiewną
Wiosno — Królewno...

31 marca 1925.

Młodzianowska ucz. III kursu.

Gimnazjum SS. Urszulanek w Tarnowie.

WZÓR NA KOŁNIERZYK.



Rys. Emmy Wagemanówny, ucz. V. kl. gimn.

ŁAMIGŁÓWKI - SZARADY.

Rozwiązania zagadek z Nr. 4.

ARYTMOGRAF:

1. m a **l** w a
2. j e m **i** o ł a
3. d y **n** i a
4. s e **n** e s
5, b **e** z
6. b **u** k
7. g r o **s** z e k
8. w r **z** o s

Dobrych rozwiązań nadesłano 26.

ŁAMIGŁÓWKA KRESKOWA:

N I L.

Rozwiązań dobrych 19.

ŁAMIGŁÓWKA GOSPODARCZA.

Za dużo drożdży i za dużo ciasta do rądla.

Rozwiązań dobrych 6.

ŁAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA.

Kongo, Niagara, Ren, Gniezno, Tokio, Kenia, Kairo, Jezo.

Rozwiązań dobrych 11.

REBUS (ułożyła M. Morstinówna).



ZAGADKA GWIAZDKOWA.

(Ułożyła T. M.).

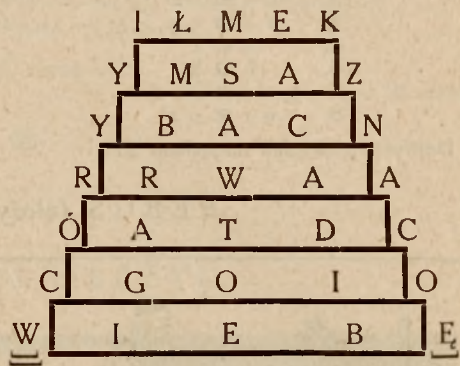
1					a				
2				a	a	a			
3			a	a	a	a	a		
4		a	c	d	d	d	d	e	
5	e	i	i	i	j	k	k	k	m
6		m	n	n	n	n	o	r	
7			s	s	s	s	y		
8				y	y	z			
9					z				

Z podanych liter ułożyć wyrazy określone poniżej. Środkowy rząd pionowy i poprzeczny dają imię i nazwisko poety polskiego.

1. Samogłoska
2. Forma poetycka
3. Bogini z mitologji rzymskiej
4. Człowiek pewnej narodowości
5. Imię i nazwisko poety polskiego
6. Owoc drzewa
7. Państwo w Europie
8. Zwierzę
9. Spółgłoska.

TAJEMNICZE SCHODY.

(Ułożyła J. Popielówna).



Litery umieszczone na schodach tworzą znany dwuwiersz W. Pola. Aby go odczytać, trzeba po kilka razy iść w górę i w dół według linji to łamanej, to krzywej, ale dość regularnej. Zaczynając od W, a kończąc na Ę.

TREŚĆ Nr. 5.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: *Julja Felicja Bronikowska.*
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.

DRVKARNIA·POLSKA
KRAKOW